PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 97 (1243) | DNIA 16 LISTOPADA 1936 ROKU | ROK XVI

Niemcy -- Włochy 2:2

Triumf piłkarzy Krakowa

Reprezentacja Ligi wyeliminowana z finału pucharu Polski

Noji uległ Szabo, ale pokonał Schaumburga i Iso-Hollo

KRAKÓW, 15.11. — Tel. wł. — Kraków — Liga 5:3. Mecz w normalnym czasie zakończył się wynikiem 2:2, w przedłużeniu Kraków wygrał 3:1. Bramki dla Krakowa strzelili: Zembaczyński 2, Chmura (z karnego), Korbas i Szeliga po jednej. Dla Ligi Wilimowski 2, Scherfke 1. Sędzia p. Gruszka, publiczności 5 tysięcy.

Kraków: Pawłowski; Lasota, Pająk; Góra, Reder, Ziżka; Baj, Krawczyk, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

Liga: Albański; Giemza, Gałecki; Kotlaczyk, Wasiewicz, Dytko; Skóra, Matyas, Scherfke, Wilimowski, Wodarz.

W światku piłkarskim podzielonym na stopnie i hierarchie, klasyfikowanym według kategorii i zasad, nastąpił przewrót. Za jednym zamachem upadły żelazne dogmaty uznawane od lat i w całej pełni zatriumfowała niespodzianka. Najbardziej emocjonujący czynnik każdego spotkania odniósł generalne zwycięstwo. Normalny porządek rzeczy w państwie piłkarskim uległ zburzeniu. Tak zwani słabsi pokonali t. zw. lepszych. Dodajmy jeszcze, że pokonali ich zasłużenie, a atrakcyjność wyniku będzie większa.

Atmosfera meczu

Spotkanie reprezentacji ligi będącej de facto jedenastka wybrańców naszego piłkarstwa z teamem Krakowa, odbyło się w specyficznych warunkach. A specyficzne warunki, to — teren krakowski, gdzie mecz został rozegrany. Zbyteczne rozwodzić się obecnie o znaczeniu nastroju i widowni, o doniosłości tego fluidu, który płynąc z trybun, udziela się jedenastce na boisku, działając na nią dopingująco, lub też wpływając deprymująco na jej zapędy.

W Krakowie reprezentacja ligi stanęła nie tylko przeciw drużynie, za którą była widownia ze względów patriotyczno - lokalnych. Widownia szalała za swoją jedenastką, bo w tym właśnie mieście zachwiała się, jak nigdzie wiara w supremację ekstra-klasy. Tutaj, jak gdyby taranem bito w reprezentantów ligi, na tym boisku rozłożyła Cracovia nie tylko Ruch, ale i inne zespoły ligowe. Zbyt świeże są w pamięci przejścia Cracovii, aby widownia wprost podświadomie nie czuła niechęci do najwyższej (?) klasy. Aby nie uważała, że właśnie ich wybrańcy słusznie pretendują do tytułu najlepszych. Dodajmy do tego, że przeciwnikiem reprezentacji ligowej była właśnie Cracovia, tylko w trzech miejscach zasilona graczami innych klubów, a wówczas zrozumiemy, — że **mecz Kraków — Liga był nie tylko spotkaniem o wielką nagrodę honorową.** To był także porachunek widowni z klasą posiadającą, do której Kraków czuł żal za usunięcie (**chyba właśnie potknięcie się Cracovii — przyp. Red.**), chociażby tylko przejściowe ze swych szeregów Cracovii.

Coraz inaczej

Naszkicowawszy atmosferę, w jakiej spotkały się oba zespoły, przystąpić należy do oceny samej gry. Inaczej wyglądał mecz do jakiejś minuty 80-ej, a inaczej ułożyło się ostatnie 10 minut. Zupełnie inaczej wyglądała wreszcie dogrywka. Różnica była również w nastawieniu psychicznym obu drużyn, a to właśnie zadecydowało o wyniku.

Jeśli jedenastka Ligi przez 80 minut ustępowała w polu przeciwnikowi, jeśli bramkarz Krakowa przez pierwsze 40 minut nie dostał ani jednego strzału, jeśli wreszcie Kraków prowadził już 2:0, to nie znaczy to bynajmniej, aby Liga ustępowała umiejętnościami aż tak znacznie przeciwikowi. Trudno powiedzieć, że reprezentacyjna trójka Polski: Matyas, Scherfke, Wilimowski — nie mogła sobie poradzić ze słabo grającym pomocnikiem środkowym Rederem i dlatego nie strzeliła więcej bramek.

Kraków walczył, panowie ligowcy „raczyli grać“

Dystans dzielący Kraków od Ligi, poprostu wyższość Krakowa leżała zupełnie gdzieindziej. Kraków zagrał z sercem i ambicją, Kraków walczył, jego gracze zdawali sobie sprawę, jaka jest stawka. Krakowianie nie oddawali ani piędzi ziemi, szli za każdą piłką, i wygrywali pojedynki. Nie chodzili po boisku znudzeni i zblazowani, jakby obojętni o losy spotkania i jego wynik! Nie szanowali się i nie oszczędzali, wreszcie nie kłócili się z sędzią i nie obrażali go, tak jak to robili ich „lepsi o klasę“ koledzy!...

(Dokończenie na str. 2-ej)



SZABO
triumfator berlińskiego turnieju asów Węgier, Polski, Niemiec i Finlandii na dystansie 3 klm.



KOZŁOWSKI (Okęcie) — KOWALSKI (PZL)
derby bokserskie wagi piórkowej zakończone faktycznym zwycięstwem. Kowalskiego. Wyrok sędziego brzmiał jednak inaczej



TAK NIE WOLNO, PANIE MAIER!
Moment z meczu I.F.C. Nürnberg — Bayern 7:1, podczas którego napastnik pokonanych nieprzepisowo atakuje bramkarza Köhla.



NARCIARZE JUŻ TRENUJĄ
Śniegu im w okolicy Kasprowego Wierchu nie brak. Na zdjęciu zjazdowcy Wisły. Od lewej: Grandleldt, Wowkonowicz, Kowalski, Schindler Gabryś i Wilga II.



PIŁKARZE WŁOSCY W BERLINIE
Powyżej moment powitania reprezentacji Włoch na dworcu berlińskim. W środku prezes Vaccaro, na lewo radca Linnemann.



PIOLA
znakomity napastnik włoski zadziwił swą wysoką klasą na meczu Włochy — Niemcy.



TRZY UŚMIECHNIĘTE TWARZE
Kapitanowie Polonii (Bułanow) i Warszawianki (Smoczek) witają się przed meczem towarzyskim wobec sędziego Kempińskiego.



ZESPOŁY PIŁKARSKIE „BATOREGO“ I „P. A. K. S.“ w N. JORKU
przed meczem, który wygrali marynarze 4:1, dzięki udziałowi czwórki graczy Legii. Pierwszy od lewej Martyna.

Jan Erdman

Martyna odparł jeszcze jeden atak

10 godzin wywiadów z czwórką „Jankesów"

Tysiąc świateł Oksywii, Obłuża, Kamiennej Góry zapala się i gaśnie. Znowu zapala — i znowu gaśnie.

Znam to napamięć. Port gdyński mruga tak już cztery godziny, zamykając na przemian to czerwone, to zielone oko. Najwidocznie pokpiwa sobie z naszego czekania na starych Jankesów: Martynę, Nawrota, Cebulaka i Drabińskiego.

„Batory" się spóźnia. Podobno droga nie należała „do usłanych różami". Wprost przeciwnie nawet. Ale mimo wszystko—przybije dzisiaj, tak jak przewidziano w rozkładzie. Jest to ambicją kapitana Borkowskiego, ambicją całej załogi.

To znaczy także: Cebulaka, Drabińskiego, Martyny i Nawrota. Bo przecież ostatecznie okazało się, że pojechali oni na drugą półkulę jako załoga. Martyna figurował jako bufetowy, reszta jest zwyczajnymi stewartami. Niema więc gadania: marynarze!

Stoją sobie pewnie teraz na Sonn-decku, osłaniają ręką oczy (tak ustawiał się zawsze admirał Nelson) i wypatrują brzegów. Od czasu do czasu pan Henryk rzuci do pana Józefa marynarskie słowo:

— Idzie wiatr z nord-westu!

albo —

— Trzymaj hals, Józek, jak pragnę porodzić sześcioramienną kotwicę.

Albo może rozmawiają już po angielsku? Może już zapomnieli o nas, o Legii, o Warszawie i wrażenia opowiadają sobie nowojorskim slangiem?...

— How do you like Gdynia mr. Jeff?

Ale nie! Nie widać ich ani na kapitańskim mostku, ani przy barjerze, gdzie skupili się wszyscy pasażerowie. Przez najczulszą lornetkę dostrzec nie można korpulentnej postaci reprezentacyjnego beka, ani płomienistych włosów Nawrota.

Widać zato doskonale, jak miota się na najwyższym piętrze jakiś pan z tubą, pokrzykujący co chwila niezrozumiałe słowa do holownika.

— To kapitan Borkowski, inicjator tej całej piłkarskiej wyprawy! — szepce w ucho gdyński znajomy.

Musi ten majster znać się na wielu rzeczach, bo i piłkarzy najlepszych wybrał i do mola przybił tak miękko, jakby po trzech tygodniach rozstania chciał się przytulić do gdyńskiego brzegu.

Przerzucają jeden mostek, po tym drugi. Powoli zaczyna się przesączać na ląd amerykańska publika. Idą panowie eleganccy i panie w wieku dojrzałym — to Europejczycy. Idzie młodzież wesoła, krzykliwa, rozbawiona — to Jankesi. Młodzież, chociaż czasem ma białe włosy i pomarszczone skronie.

Piłkarzy niema. Ani w pierwszej, ani w trzeciej klasie. Ani w kajutach, ani na statku.

— Przepraszam, czy nie widział pan Martyny, takiego futbolisty warszawskiego?

— Przed chwilą gdzieś tu się kręcił... A co, przyszedł mu pan powinszować?

— Tak. Powinszować, pogadać...

Oficer ożywia się.

— Jest czego, słowo daję! Grali jak bogi! Pokazali tym Amerykanom, że i my coś potrafimy! Publiczność aż gęby rozdziawiała. No, a grunt, że puchar odebrali! Kapitan wiezie go w swojej kabinie.

— A kto się panu podobał najwięcej?

— Ja nie jestem wybitnym specjalistą, ale obok mnie stał jakiś Irlandczyk, który nie mógł wyjść z podziwu nad grą Cebulaka. Ale nie można powiedzieć: wszyscy bardzo się podobali i piłce polskiej zrobili w Nowym Jorku dobrą propagandę!

Ustawiam się przy mostku trzeciej klasy i lustruję pilnie wychodzących. Po odniesieniu rzeczy wraca w błękitnej bluzie na statek uśmiechnięty stewart (Kolega naszych chłopców! — przelatuje mi przez myśl).

— Hallo! Czy nie widział pan Martyny?

— Nie widziałem. Chyba już wysiadł...

— Ale czy wie pan o kogo chodzi? O takiego piłkarza, który...

— Ależ Martynę znamy wszyscy! Bardzośmy tych wszystkich piłkarzy polubili i żałujemy, że nas opuszczają. Z taką pomocą powygrywalibyśmy wszystkie puchary Atlantyku!

— Więc widział pan ich grających?

— Toć wszyscy widzieli, cały statek widział! Kto o tej porze wachtę miał i nie mógł meczu zobaczyć, ten za pokrzywdzonego się uważał! Było co oglądać... Nawrot! Nawrot zagrał jak Paderewski! Amerykanie stanęli i za głowę się wzięli, jak on potrafi tymi nogami zawijać. A kiedy puchar wzięli, całe trybuny trzęsły się od braw serdecznych.

— Pietrek, z kim rozmawiasz? Z nieznajomym? A o umowie zapomniałeś? Pan do kogo? A przepustka jest? Reporter z gazety? Pietrek, marsz do roboty! Taki pan zagaduje człowieka, wypyta o to i tamto a po tym krzywdę w gazecie zrobi. Jak naszemu Martynie naprzykład!

— Panie sterniku, kto Martynie krzywdę zrobił?

— Opisywali go we wszystkich gazetach! A cóż to mu do Ameryki pojechać nie wolno? Przestępstwo?

— Ale właśnie nikt nie wiedział, dokąd i poco oni wyjechali...

— My za naszych piłkarzy teraz porąbać się damy. Takich ludzi jak Martyna mało jest na świecie, ja panu mówię! Jak on tam zagrał... A tu jeszcze huzia na niego, że nie miał prawa, że nie otrzymał pozwolenia... Zamiast mu podziękować, że się nareszcie za Olimpiadę odbiliśmy, przykrości robią! Tu nie ma Martyny, powiedziałem już panu. Z Kopenhagi poleciał samolotem prosto do Warszawy. Specjalny samolot. Co pan myśli, Martyna nie wart tego? Nic się pan więcej nie dowie — taka jest nasza umowa!

Rozsierdzony sternik przy trapie otarł twarz rękawem.

— A podróż ciężka była?

— Nazad jechało się gładko, ale do Nowego Jorku rzucało trochę. Sztorm! Schodki nam z pokładu zmyło, pięć iluminatorów szklanych rozbiło, pręty żelazne jak zapałki powyginało. Wszyscy pasażerowie leżeli w kabinach i z choroby jęczeli.

— Piłkarze też?

Jeszcze jak! Ale (złapał się za język), widzisz, jaki pan chytry! Znowu się pan dopytuje? Nie wiem, nie powiem i skończone!

Rzeczywiście, nic więcej nie chciał powiedzieć. Zresztą już znalazłem jego pianistów we własnej osobie. Wyprowadzono ich dolną luką, gdzie wyładowują zwykle samochody i grubszy bagaż.

Martyna stał w komorze celnej, osaczony jak odyniec przez gdyńskich dziennikarzy. Ze zwartego kółka dochodziły tylko niewyraźne pomruki:

— Nie! Nic nie powiem!

Pokiwałem mu ręką. Nie powiem, żeby był spotkaniem zachwycony. Ale nie puścił pary z ust; widocznie dobre wychowanie zwyciężyło.

Pogadaliśmy sobie dopiero nad ranem, kiedy pociąg dosięgał już Warszawy. Właściwie to ja gadałem. O aferze Śląska, o tabeli ligowej, o pogłoskach po ich wyjeździe...

Nastawili uszy.

— Tak mówili, żeśmy przekupieni przez Śląsk? Opowiadali, że jedziemy na zawodowych piłkarzy?

— Były takie wersje. Bardzo nie dobrze się stało, że przynajmniej z Gdyni nie wysłali panowie listu z zawiadomieniem o swych planach. Wtedy nie byłoby takiego niepokoju i hałasu...

— Nie przyszło nam do głowy. Żeby się drugi raz jechało, nie jedną rzecz możnaby załatwić inaczej...

— I wszyscy mieli panom za złe, że opuściliście klub w ciężkiej sytuacji.

— Klub już wtedy leżał! Legia, biorąc sprawę na ludzki rozum, nie mogła się utrzymać w Lidze.

— A wasi przeciwnicy, ten Polsko-Amerykański klub Sportowy, na jakim gra poziomie? Jak nasza klasa A?

— To był najdziwaczniejszy z meczów, jaki graliśmy. Ci Polacy to nie są Polacy, tylko Amerykanie, Irlandczycy, Anglicy, którzy zupełnie nie rozmawiają po polsku. Zaczęliśmy grać „na robotę". Nawrot zasunął trzy kule, Drabiński czwartą, 4:0.

Ale po przerwie widzimy — inna drużyna! Okazało się, że tak się przestraszyli wyniku, że telefonicznie sprowadzili sześciu nowych graczy i wstawili ich do zespołu. Tymczasem myśmy powiedzieli sobie: „Dosyć!" i zaczęliśmy sztuki pokazywać. Na Nawrota patrzyli jak w cyrku! Sędzia (Amerykanin) powiedział, że jeszcze nie widział tak ładnej i czystej gry! Zeszliśmy z boiska ze zwycięstwem 4:1 i ze srebrnym pucharem.

— Mecz był w dniu wyborów prezydenta, prawda?

— Tak. W nocy cały New York był na ulicy. Dostaliśmy się taksówką na Times Square (Martyna wymawia bardzo prawidłowo: Tajms Skwer) i „ani wefte, ani wefte". Tłumy stoją na jezdni, setki aut czekają bez ruchu, gwałt — a tu na dachu zapalają się lampki i ogłaszają wyniki wyborów. Piękne miasto, szkoda tylko, że byliśmy tam tak krótko! W ciągu pięciu dni niepodobna zwiedzić Nowego Jorku...

Zaczyna się pokazywanie pamiątek. Martynę i Nawrota poznać na ulicy łatwo po jasno-niebieskich kapeluszach Adamsa za 5 dolarów. Bardzo twarzowe! Poza tym do trofeów wycieczki zaliczyć trzeba fotografię „Batorego" z dedykacją:

— Dzielnemu obrońcy z podziękowaniem za propagandę...

Szereg podpisów. Na honorowym miejscu zakrętas p. Michała Mościckiego, naszego posła w Tokio. Wracał tym samym okrętem ze swej placówki. Cenna pamiątka!

— A gdzie panowie mieszkali w Nowym Jorku?

— Na statku. Jedzenie było...

Z boku wysuwa się noga i kopie Martynę.

— Ale ja, panie redaktorze, nic nie mogę opowiadać. Tak się już umówiliśmy!

— Ano, skoro pan nie może — trudno. Zresztą i tak jesteśmy już w Warszawie!

Nawrot rzucił okiem na rusztowania dworca, potem spojrzał na Martynę i kiwnął głową.

Pewno powiedzieli sobie: „Cumulemy!".

SZEŚCIU ZDOBYWCÓW PUCHARU na pokładzie MS „Batory" Od prawej stoją: Martyna, Nawrot, Nowak (znakomity bramkarz ze starej gwardii Wisły, a dziś pomocnik intendenta statku), Drabiński i Cebulak. Obok trofeum — inicjator piłkarskiej wycieczki, kapitan Borkowski.

Orgia plotek

goni prawdę o Dębie

Echa korupcyjnej afery piłkarskiej Dębu, znalazły, jak się okazuje, nieoczekiwanie rezonans w Łodzi. Obecnie wyszło na jaw, że na kilka dni przed ostatnią niedzielą ligową, przed decydującym o spadku meczem ŁKS—Dąb, bawił w Łodzi emisariusz Dębu, niestety, nieznanego nazwiska, który starał się nawiązać kontakt z ŁKS-em.

Do sklepu artykułów sportowych „Stadion", należącego do członka Zarządu ŁKS-u, ekspiłkarza p. Zygmunta Langego, przybył nieznany klient, który dokonał małego zakupu, ale odniosło się wrażenie, że przy sposobności chce on „ubić" jakiś większy interes. Nieznajomy nawiązał rozmowę na temat niedzielnego meczu i dał niedwuznacznie do zrozumienia, że klub łódzki, oddając punkty Dębowi ma okazję „zrobienia niezłego interesu". Otrzymawszy kategoryczną odprawę, nieznajomy odszedł z kwitkiem. P. Lange o emisariuszu śląskim zawiadomił Zarząd klubu, który postanowił, że drużynie na mecz z Dębem towarzyszyć będą dwaj członkowie Zarządu, p.p. Lubawski i Rębalski.

Godzi się również wspomnieć, że w niedzielę, dnia 1 listopada, w dniu meczu Dąb — ŁKS do hotelu „Savoy", gdzie zamieszkiwała drużyna łódzka, na chwilę przed opuszczeniem hotelu przez zawodników, udających się już na mecz, telefonował z Krakowa ktoś z Zarządu „Śląska" i prosił do aparatu kierownika drużyny ŁKS-u. Do aparatu podszedł kierownik sekcji p. Rębalski. Głos z Krakowa apelował do drużyny łódzkiej, aby wygrała mecz, zobowiązując się do złożenia poważnej sumy na każdy cel, wskazany przez ŁKS.

Wiadomości, jakie się ukazały w prasie śląskiej, jakoby w Łodzi bawił delegat „Śląska" i towarzyszył drużynie łódzkiej do Katowic są wyssane z palca, i przez odpowiedzialne kierownictwo ŁKS-u wiadomość ta przypisywana jest jako manewr „Dębowi".

*

Jedno z pism codziennych Katowic doniosło w nader sensacyjnej wieści o nowej aferze przekupstwa w lidze, obwiniając w dwu wypadkach K. S. Śląsk. Według tych „rewelacyj", klub świętochłowicki przekupić chciał Garbarnię i Ł. K. S.

„Rewelacje" pisma śląskiego spotkały się z natychmiastową reakcją wszystkich trzech klubów. Reakcji tej nie można odmówić pewnej pikanterii. Ł. K. S. w sprostowaniu swym przyznał wprawdzie, że przed meczem z Dębem, zjawił się w Łodzi jakiś pan, chcący nawiązać kontakt z zarządem klubu. Pan ten — tak głosi sprostowanie — pochodził nie ze „Śląska", a z... K. S. Dąb!

Zdecydowanie wystąpił obwiniony Śląsk, który skierował sprawę na drogę sądową. Zdaniem tego klubu pogłoska o nowych rzekomych nadużyciach sportowych absolutnie nie zrodziła się w Krakowie — jak podaje pismo katowickie — lecz w Katowicach. Sensacja tkwi w tym, że na rozprawie oskarżone pismo nie zechce zataić osoby autora rewelacji. (hr).

Lwów

LWÓW, 15.11. — Tel. wł. — Ligowa drużyna Pogoni rozegrała w niedzielę mecz z drużyną kombinowaną Ukraina — Hasmonea wygrywając 2:1 (1:0). Ligowcy grali w składzie: Koszeliński; Lemiszko, Jeżewski; Hanin, Witusiński, Czumara; Matyas I, Kluz, Luchter, Niechcioł, Borowski. Drużyna kombinowana złożona była w ten sposób, iż atak składał się z zawodników Ukrainy, podczas gdy formacje tylne złożone były z graczy Hasmonei.

Mecz stał na zupełnie przeciętnym poziomie. Pogoń miała dość wyraźną przewagę, która nie została należycie uwidoczniona cyfrowo. Napad Pogoni mimo braku Matyasa zwijał się całkiem składnie, w czym nie mała była zasługa Niechcioła i Luchtera. Ponadto wyróżniał się Lemiszko. Drużyna kombinowana najlepszy punkt miała w bramkarzu, który kilkakrotnie niezwykle pewnie i odważnie wkraczał.

Prowadzenie dla Pogoni zdobył Luchter, wyrównujący punkt dla teamu padł ze strzału Borsuka, a drugą bramkę dla Pogoni uzyskał Borowski.

W pierwszej połowie team grał przez pewien okres w 10-kę, na skutek wykluczenia gracza Ukrainy Krajewskiego, który pozwolił sobie na niesmaczny faul na jednym z graczy Pogoni. Przeprowadzone podczas przerwy pertraktacje pomiędzy pokrzywdzonym a sędzią p. Kurzweilem zakończyły się zupełną kompromitacją arbitra a pełnym sukcesem Krajewskiego, który znowu znalazł się na boisku.

Zawodom przypatrywało się około 1500 widzów.

Kraków i Śląsk

KRAKÓW, 15.11. — Tel. wł. — Bez niespodzianek przeszły mistrzostwa piłkarskie kl. A. Wisła wzmocniona graczami pierwszej drużyny, rozgromiła Krowodrzę 5:2 (2:1). Cztery bramki strzelił Obtułowicz, jedną Kozłowski. Dla Krowodrzy strzelcem był Maciarz. Sędziował p. Kobda.

Unia — Garbarnia 4:1 (1:1). Niespodziewana porażka Garbarni. Bramki dla Unii: Skorobohaty, Ból, Barisz, Mika, dla Garbarni Rakoczy. Sędzia p. Szerer.

Podgórze — Grzegórzecki 5:1 (1:1). Bramki dla Podgórza Hausner i Kasina po 2, Kret jedną. Dla Grzegórzeckiego Dudek. Sędzia p. Kochanek.

Olsza — Wawel 5:5 (0:2). Bramki dla Olszy: Michalak 2, Sala, Boluk, Kammer; dla Wawelu: Nurkowski i Wróbel po dwie, Soja jedną. Sędzia p. Mitusiński.

KATOWICE, 15.11. — Tel. wł. — W mistrzostwach śląskiej Ligi Okręgowej wyniki były następujące:

W Żywcu Koszarawa pokonała 06 Katowice 4:2 (2:1), uzyskując bramki ze strzałów Ostrowskiego (dwie) oraz Stępienia i Bułki.

W Lipinach leader tabeli Naprzód pokonał nieznacznie Pol. K. S. 2:2 (2:1), uzyskując bramki ze strzałów Pieca i Książka. W Bielszowicach Zgoda uległa Czarnym z Chropaczowa 2:3 (1:3). Bramki dla gospodarzy uzyskali Porczyk i Michta. Sędziował objektywnie p. Leboda.

Uwzględniając te wyniki w tabeli prowadzi nadal Naprzód Lipiny, który ma 8 gier i 12 p. przed Słowianem 8 gier i 9 p. i Czarnymi 8 g. 9 p. Na końcu tabeli znajduje się Zgoda Bielszowice 5 g. 1 p. oraz Śląsk Świętochłowice 1 g. 0 p.

Prócz meczów o mistrzostwo Ligi odbyło się na Śląsku jeszcze około 50 meczów piłkarskich o mistrzostwo w niższych klasach. Wymieniamy najważniejsze mecze kl. A: Slavia — Ruda Kolejowe P. W. 3:1, Śląsk (Tarnowskie Góry) — Orzegów 1:3, Strzelec (Piekary) — Naprzód (Ruda) 2:1, 20 Nikiszowiec — Naprzód (Katowice) 2:2, Biała (Lipnik) — RKS Czechowice 3:3, Leszczyński — Hakoach (Bielsko) 1:1, Grażyna (Dziedzice) BBTS (Bielsko) 0:2, Pogoń (Katowice) — 24 Szopienice 5:1, Ligocianka—Harcerski (Szopienice) 6:2.

REWANŻ RUCH — D. S. C.

Ruch — D. S. C. Rewanżowy mecz piłkarski pomiędzy K. S. Ruch i znanym Dresdner Sport - Club (Drezno), rozegrany zostanie w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia na stadionie dra Grażyńskiego w Hajdukach. (hr).

Kraków-Liga 5:3

Dokończenie sprawozdania ze str. 1-szej

Dlatego udawało się dwu młodym graczom tarnowskim, którzy debiutowali w barwach reprezentacyjnych, wygrywać pojedynki z internacjonałami: Dytka i Wąsiewiczem. Dlatego Korbas często mijał zręcznie obu obrońców i sam zapędzał się pod bramkę. Dlatego wreszcie Pająk rozbił w puch wszelkie zamierzenia trójki gwiazd i robił z nimi, co tylko chciał.

Pająk najlepszy!

Pająk był wogóle bohaterem spotkania i zasłużył na miano najlepszego gracza na boisku. Niewiele ustępował mu Lasota, a obaj stanowili podporę drużyny Krakowa. Tym bardziej że Pawłowski niepotrzebnym wybiegiem spowodował pierwszą bramkę, że i druga bramka padła w niejasnych okolicznościach i że wreszcie środkowy pomocnik Krakowa, Reder nie mógł absolutnie utrzymać ciężaru gatunkowego „wielkiej trójki". Obaj boczni pomocnicy pracowali za to lepiej, a jedynie Góra niepotrzebnie zapędzał się do środka, umożliwiając manewrowanie Wodarzowi.

Tarnowski kopciuszek

Atak krakowski przyniósł do pewnego stopnia rewelację. Jest nią łącznik z Tarnowa, Krawczyk, zasługujący bezwzględnie na baczniejszą uwagę. Dobry technicznie orientujący się w polu i pod bramką, stanowił groźny punkt, a po pauzie gdy poprawił się jego kolega klubowy Baj, wyzbywając się tremy, obaj współpracowali skutecznie. Reszta napastników nie zawiodła oczekiwań. Korbas i Szeliga-Zembaczyński byli na normalnym poziomie, a to wystarczyło do zaprodukowania gry dobrej, przemyślanej i celowej.

Trzech — to nie wiele!

Krócej znacznie wypadnie omówienie przeciwnika, u którego trudno było doszukać się wielu jasnych punktów. Ciemza w obronie, Kotlarczyk w pomocy i Matyas w ataku, to godni reprezentanci Ligi! Reszta anemiczna pozbawiona ducha bojowego, jakby zobojętniała na wszystko, co się wokół działo. Chwilami tylko następował zryw, jakby podrażniona ambicja dochodziła do głosu. Były to jednak tylko przebłyski, które kończyły się szybko. W sumie doprowadziły do klęski.

Nie taki diabeł straszny

Początkowo nie bardzo wierzono w wygraną. Dopiero gdy w 10 minucie Góra wyegzekwował karny, podyktowany za faul na Krawczyku, widownia poczęła nabierać otuchy. Po krótkim zrywie Ligi krakowianie dochodzą coraz częściej do głosu, a Albański kilkakrotnie z dużą brawurą broni swej świątyni. Korbas marnuje kilka pewnych pozycyj. Dopiero w ostatnich minutach Pawłowski paruje pierwszy strzał ligowy.

Po pauzie sytuacja jest niezmieniona. Kraków jest naogół lepszy w polu, a Liga anemicznymi pociągnięciami wywołuje głosy krytyki. Fatalna dla ligowców jest trzynasta minuta, gdy po przeboju Baja następuje korner, który Korbas zamienia w bramkę. Zdawało się, że nic nie wyrwie już Krakowowi zwycięstwa tembardziej że zbliżał się koniec spotkania. Zupełnie niespodziewanie przebija się Skóra a Pawłowski niepotrzebnie wybiega mu naprzeciw. Następuje strzał do pustej bramki, który Scherfke jeszcze poprawia. Martwa cisza zapanowała na widowni, nie odezwał się jeden oklask, a gorzej było za chwilę, gdy Wilimowski wykorzystując zamieszanie podbramkowe, uzyskał wyrównanie.

Zwycięstwo zdawało się wymykać z rąk gospodarzy, tym bardziej że Liga zagrała lepiej. Ostatnie minuty nie przyniosły jednak zmiany.

Ostatni cios

Po 10 minutowej przerwie grano w dalszym ciągu. Kraków z miejsca przechodzi do silnej ofenzywy i już w trzeciej minucie potężny strzał Zembaczyńskiego przynosi prowadzenie gospodarzom. Wśród niemilknącego huraganu oklasków Kraków gra, jak z nut, co w efekcie przynosi w 10 minucie drugi punkt, uzyskany przez Zembaczyńskiego. Liga jest zupełnie zdeprymowana i po zmianie pól nie próbuje nawet odmienić sytuacji. Matyas zostaje wykluczony z boiska za obrazę sędziego, a w chwilę później Szeliga podwyższa wynik. Kraków jest zupełnie panem boiska, a uzyskana przez Wilimowskiego przed końcem ostatnia bramka przechodzi bez wrażenia. Burza oklasków czeka gospodarzy po skończonym meczu. Sędzia p. Gruszka początkowo poprawny, stracił równowagę. (r. g.)

Poznań-Pomorze 5:0

POZNAŃ, 15.11. — Tel. wł. *Poznań—Pomorze 5:0 (3:0).* Półfinałowe spotkanie o puchar P. Prezydenta R. P. zgromadziło na boisku Warty zaledwie ok. 1.000 widzów, którzy mieli tylko tę satysfakcję, że Poznań zwyciężył w sposób przekonywujący i bezapelacyjny. Drużyna grodu Przemysława rozgromiła ambitną lecz słabo technicznie prezentującą się drużynę Pomorza.

Poznań wystąpił w składzie: Marek; Boetcher, Dusik; Jakubowski, Kaźmierczak, Zaremba; Skrzypczak, Musielak, Mikołajewski, Przybylski, Markiewicz.

Pomorze: Wyczyński; Maliszewski, Piedziak; Dziwisz, Stok, Lubawy; Wierzelewski, Suchocki, Nawrocki, Daniel, Kowalski.

W drużynie gości zawiódł przede wszystkim zebrany z całego Pomorza atak. Nie umiał on umieścić piłki nawet w pustej bramce. Pomoc zadowoliła, najlepszą częścią zespołu była obrona, zwłaszcza becy.

Ponad poziom wszystkich swych kolegów wybijał się Dziwisz w pomocy, który wygrywał wszystkie pojedynki z Markiewiczem.

W całości pomorzanie zaprezentowali się jako drużyna b. ambitna. Walczyli do końca gwizdka, lecz obecnie przedstawiają tylko materiał na przyszłość.

W niedzielę w drużynie poznańskiej wszyscy zadowolili, dając z siebie akurat tyle, ile było potrzeba.

Grę rozpoczyna Poznań i z miejsca uzyskuje przewagę. Już w 8 minucie Mikołajewski zdobywa prowadzenie. Ten sam gracz strzela w 24 m. niebezpiecznie. Piłkę wylija bramkarz na nogę Musielakowi, który strzela. Jeszcze raz piąstkuje bramkarz gości lecz nadbiegający Musielak pakuje piłkę nieuchronnie do siatki. Za faul w polu karnym pomorzanie otrzymują w 38 m. rzut karny. Przez całe boisko biegnie bramkarz Pomorza Wyczyński w długich spodniach, aby go wykonać. Strzela, jednak Marek przytomnie robinsonuje i piłkę wybija na róg.

Poznaniowi udaje się raz jeszcze w 30 m. zdobyć bramkę. Mikołajewski pięknie przyjmuje podanie Markiewicza, ustalając wynik do przerwy.

Przewagę utrzymuje zespół Poznania również i po zmianie stron. W 16 min. Mikołajewski zdobywa czwartą bramkę, przy której nie bez winy był mało zdecydowany bramkarz. W 34 m. piątą i ostatnią bramkę dnia strzelił Musielak.

Sędziował spotkanie p. Skowroński z Krakowa.

*

CRACOVIA — RUCH 8 GRUDNIA

Ze strony zarządu KS Ruch komunikują nam, że sensacyjny mecz rewanżowy mistrza Polski z mistrzem polskiej klasy A, Cracovią, odbędzie się definitywnie w święto 8 grudnia b. r. Z Krakowa zapowiedziany jest na mecz ten pociąg popularny (hr.).

Na nic ambicja Garbarni

A. K. S. zwycięża ligowców 3:0

KATOWICE, 15.11. — Tel. wł. — *Amatorski KS — Garbarnia 3:0 (0:0). Bramki zdobyli Wostal 2 i Piątek jedną. Sędzia p. Gerblich z Lipin. Widzów po nad 4.000.*

Garbarnia: Włodek; Stankusz A., Stankusz J.; Soldan, Wilczkiewicz, Lesiak; Leśniewski (Pazurek II), Zaremba, Woźniak Pazurek I i Polus.

Amatorski: Mrugała; Knas, Stolarczyk; Bętkowski, Kuchta, Skrzypiec; Morcinek, Piątek, Wostal, Urbański (Spodzieja II), Pytel.

Pierwszy występ AKS w charakterze ligowym uważać należy za zupełnie udany. Złożyła się na to wcale dobra gra beniaminka, jak również nadspodziewanie wysoki poziom Garbarni. Wynik gry nie odpowiada jej przebiegowi. Bardziej sprawiedliwy byłby remis.

Garbarnia rozegrała bowiem swój najlepszy mecz na Śląsku w roku bieżącym. Okazała się drużyną twardą, na wcale wysokim poziomie technicznym, kombinowała składnie, grając przy tym z sercem.

Podziwiać trzeba było starego repa Pazurka I, który przypomniał sobie młode lata i był duszą wszelkich poczynań Garbarni. Dobrze sekundował mu Woźniak. Zaremba słabszy. Doskonale grała pomoc z Wilczkiewiczem na czele. Jedynie Soldan miał słabsze okresy. Obrona i bramkarz obok momentów wręcz doskonałych miewały chwile słabości (dwie pierwsze bramki!)

AKS w pierwszej połowie był nieco słabszy, później jednak rozegrał się na dobre i ostre tempo nadane przez krakowian nie tylko przyjął, lecz w drugiej połowie nawet zwiększył.

AKS w dalszym ciągu nie jest drużyną wyrównaną, gdyż obok graczy doskonałych posiada punkty zupełnie słabe. Najlepiej grał Wostal, który był bodajże najlepszym graczem na boisku. Dzielnie mu sekundował Piątek który musi się jednak pozbyć niemiłych narowów. Doskonale również zapowiada się lewoskrzydłowy, Pytel, gracz o dobrej technice i szybki. Pomoc grała zanadto defenzywnie — stąd w pierwszej połowie luka między napadem a tą formacją. Po przerwie było nieco lepiej. Gra w sumie jednak nie wybijała się ponad przeciętność.

Obrona bardzo nierówna, Mrugała w bramce również. Na konto dodatnie drużyny należy zapisać dobrą kondycję, szybkość i wielką ambicję.

Porównując drużyny, trzeba przyznać gościom przewagę taktyczną (dobre ustawianie się), gospodarzom zaś większe zdecydowanie w sytuacjach podbramkowych oraz celniejsze strzały. O zwycięstwie przy naogół równej grze zadecydował morderczy finisz miejscowych, no i... łut szczęścia.

Gra szybka i ostra nie przekraczała jednak dozwolonych granic. Początkowo naciera AKS z czasem jednak Garbarnia opanowuje boisko. Po zmianie stron znawu przeważają krakowianie, którzy słabego Leśniewskiego zmienili na Pazurka II. W 17 minucie Morcinek dośrodkowuje płasko, a Wostal wolejem uzyskuje pierwszą bramkę. W 10 m. po tym Wostal z nieprawdopodobnej pozycji podwyższa wynik, zaś w 35 Piątek z podania Pytla uzyskuje najładniejszą bramkę dnia.

Sędzia nieszczególny.

Przypływ „asów" z wszelkich rodzajów sportu do K. S. Dąb, trwa w dalszym ciągu. Po futbolistach — Mieczce (22 Mała Dąbrówka), Porali (I F. C.), Kandziorze (G. K. S. „Kresy" Chorzów) — całej rzeszy hokeistów Śląskiego Kl. Hokejowego, a przede wszystkim olimpijczyka Kasprzyckiego z K. K. S. „Pogoń" i Tarnowskiego z Sokoła (Kraków), łyżwiarzy Kalusów, kolej przyszła na pływaków. Otóż w nadchodzącym tygodniu sfinalizowany zostanie akces sekcji pływackiej Pogoni in corpore do klubu przedmieścia.

Jak słychać Dąb pertraktuje też już z rekordzistą Heidrichem z K. P. Siemianowice, a nadto z... Kończakiem, znanym juniorem-tenisistą!

Pomijając już szersze plany, jak sprowadzenie Pazurka II i Riesnera z Krakowa, oraz kilku innych piłkarzy z poza Śląska do Katowic, stwierdzić należy, że Dąb rozwinął na terenie Śląska wcale ożywioną działalność „organizacyjną". (hr)

Rewia łódzka bokserów Krakowa i Śląska

Dwa wysokie zwycięstwa I.K.P. i Hakoahu

ŁÓDŹ. 15.11. — Tel. wł. — śląski PKS i krakowski Wawel byli jednocześnie gośćmi IKP i Hakoahu i w obu wypadkach wysokie zwycięstwa odnieśli gospodarze.

Wartość sportowa obu imprez nie była wielka, choć przebieg ich był wcale ciekawy. Ciekawie wypadł również stopień zainteresowania imprezami.

HAKOAH MA PUBLICZNOŚĆ

Mecz IKP — PKS choć był bezwątpienia bardziej wartościowy, rozpoczął się przy prawie pustej widowni, a w kasie zebrano nie więcej jak 160 zł. Natomiast Hakoah miał z Wawelem prawie komplet widzów.

Mecz IKP — PKS Katowice przyniósł spodziewane zwycięstwo drużynie łódzkiej, może tylko w zbyt jaskrawym stosunku 12:4. Łodzianie bez Spodenkiewicza, z debiutującą wagą ciężką, z Woźniakiewiczem w wadze półśredniej i Durkowskim w średniej na punkty swe uczciwie zapracowali.

TRZEBA SIĘ JESZCZE UCZYĆ

Policjanci śląscy bez krzty techniki i kondycji fizycznej zaprezentowali się blado. Nowakowski choć najlepszy z ósemki (wspaniałe uniki) zawiódł zupełnie kondycyjnie. Piechula wcale nie zły puncher z trudem utrzymał się na nogach w trzeciej rundzie. Łysawy Pawlica słaby. Kolonko bodaj ani razu nie trafił Woźniakiewicza. Długoręki Morawiec w zastępstwie Matuszczyka i powolny Rembalski, to żadna klasa. Przybycin przegrał przez k. o., a Piłat choć walkę wygrał jak było do przewidzenia przez k. o., w ciągu trzech minut zdążył pokazać swe wady.

PIŁAT NIE W FORMIE

Z perspektywy meczu Polska — Dania jesteśmy zdania, że Piłat nie tylko nie jest w formie, ale nie będzie miał zaufania do swych sił i umiejętności.

W IKP wyjątkowo dobrze wypadł Woźniakiewicz. Był dobrze usposobiony i rozwiązał walkę bez zarzutu. Powrót formy widoczny. Dobrze wypadł Czesławski, który bardzo poprawił swe lewe „duble". Kowalewski mimo chorej ręki, zdobył się na poważny wysiłek. Bartniak coraz lepiej wytrzymuje trzy rundy. Popielaty nie zrobił postępów, Durkowskiemu daleko jeszcze do formy. Pietrzak miał słabego przeciwnika i wygrał przez k. o.

LEKKOMYŚLNY KROK

Wstawienie obiecującego Kubiaka na Piłata jest nieporozumieniem i obciąża poważnie



SĘDZIA, KTÓRY SIĘ OMYLIŁ

P. Sachnowski ocenił wynik spotkania Kowalski — Kozłowski (podczas meczu Okęcie — P.Z.L.) wbrew temu co się działo na ringu.

kierownictwo klubu. Kubiak był zaledwie raz w ringu i obecnie ma już dwie przegrane przez k. o. Należało go oszczędzać, a nie lekkomyślnie zabijać w nim ochotę do walki. Na dobro Kubiaka należy zapisać odwagę.

Walka w wadze muszej Pawlica — Popielaty wypadła blado, a urozmaiceniem jej było kilka zaledwie niezłych prostych łodzianina. Zwycięstwo Popielatego krzywdzi ślązaka o punkt.

OMYŁKA O PUNKT

Niezłą walkę stoczyli w wadze koguciej Nowakowski i Bartniak. Pierwszą rundę kończy łodzianin z przewagą, ale po drugiej w ogólnej punktacji prowadzi już ślązak, zato w ostatniej gwałtowny, ale chaotyczny finisz Bartniaka wyrównuje sytuację. Ogłoszone zwycięstwo Nowakowskiego krzywdzi znów o punkt jego przeciwnika.

W wadze piórkowej spotkali się Morawiec z Czesławskim. Przez trzy starcia stroną atakującą jest łodzianin i mimo, że zadanie jego wobec długich rąk przeciwnika jest niełatwe, wygrywa on zasłużenie.

SŁOMIANY OGIEŃ

Zaciętą b. walkę rozegrali w kategorii lekkich Wiechuła — Kowalewski. Rozpoczęto ją tak szaloną wymianą ciosów, że k. o. wisiało w powietrzu. Szalony impet Wiechuły przynosi mu w pierwszej rundzie punkty. Jeszcze do połowy drugiej rundy przeważa on, trafiając częściej i czyściej, ale po trzecim uderzeniu w szczękę idzie niespodziewanie na moment na deski. To dopinguje Kowalewskiego i Wiechuła znów leży; ratuje go gong. Trzecią rundę kończy Kowalewski już jako zwycięzca.

WOŹNIAKIEWICZ MA OFIARĘ

W wadze półśredniej, Kolonko — Woźniakiewicz, przez wszystkie trzy starcia trwa wysoka przewaga mistrza Polski, który na bezbronnym ślązaku demonstruje cały swój repertuar i zmusza go do ratowania się ustawicznym trzymaniem.

W wadze średniej zaciętą walkę stoczyli Rembalski i Durkowski. W pierwszej rundzie pod koniec czuły ostatnio na szczękę Durkowski jest dwukrotnie na deskach i przed wyliczeniem ratuje go gong. W następnym starciu zato się podciąga i kończy je na remis, w trzeciej przeważa i w sumie wygrywa minimalnie, ale zasłużenie.

DWA NOKAUTY

W półciężkiej walka Przybycin—Pietrzak skończyła się przedwcześnie. Jeszcze w pierwszej rundzie ślązak więcej z tremy niż po uderzeniu jest do siedmiu na deskach, w chwilę po tym nadstawia kark i wylatuje za sznury, gdzie zostaje wyliczony.

W wadze ciężkiej walka Piłata z Kubiakiem też nie trwa długo, Kubiak jest raz na deskach do 7, a po tym sędzia słusznie walkę przerywa. W ringu sędziował dobrze p. Milc, punktował p. Wrocławski.

GDZIE CHROSTEK I WDOWIŃSKI

Niezaprzeczony postęp pięściarzy Hakoahu potwierdzony został zwycięstwem nad Wawelem w przekonywującym stosunku 11:3. Wynik odzwierciadla stosunek sił. Obie drużyny, pozbawione czołowych zawodników Chrostka i Wdowińskiego, miały trudności z obsadzeniem wag powyżej lekkiej. Łodzianie dali sobie radę wystawiając do półśredniej Lipszyca, do średniej Stahla II, a do półciężkiej Waldmana, choć miał on zaledwie kilkadziesiąt gramów ponad limit i dał przeciwnikowi swemu 10 klg. handicapu.

W Wawelu Chrostka zastąpił Szyper, pięściarz, który poraz drugi w życiu był w sznurach.

Wyższość drużyny łódzkiej była pod każdym względem bezsporna: większe obycie z ringiem, lepsze przygotowanie techniczne i lepsza też kondycja musiały przynieść Hakoahowi zwycięstwo. Na dobro Wawelu zapisać należy ambicje i wzorowe zachowanie się w ringu.

HAKOAH NIE LUBI SŁABYCH

Mecz nie stał na wysokim poziomie. Wawel reprezentuje prowincję pięściarską, a bokserzy Hakoahu nie bardzo umieją walczyć z gorszymi od siebie. Polują wówczas na łatwe zwycięstwa, śnią o nokautach, a w rezultacie droga do zwycięstwa jest i dłuższa i... boleśniejsza.

Doświadczył tego na sobie Białystok, który za wszelką cenę chciał uzyskać problematyczny sukces w postaci rzucenia o ring nowicjuszem Szyperem, Godfryd, który nie dbając o gardę nadział się na krótki sierp i na chwilę usiadł na macie, i Fagot, który zainkasował dużo bolesnych ciosów.

W drużynie krakowskiej najlepiej wypadł Wnęk, z Hakoahu dobrze spisał się Waldman i Rotman.

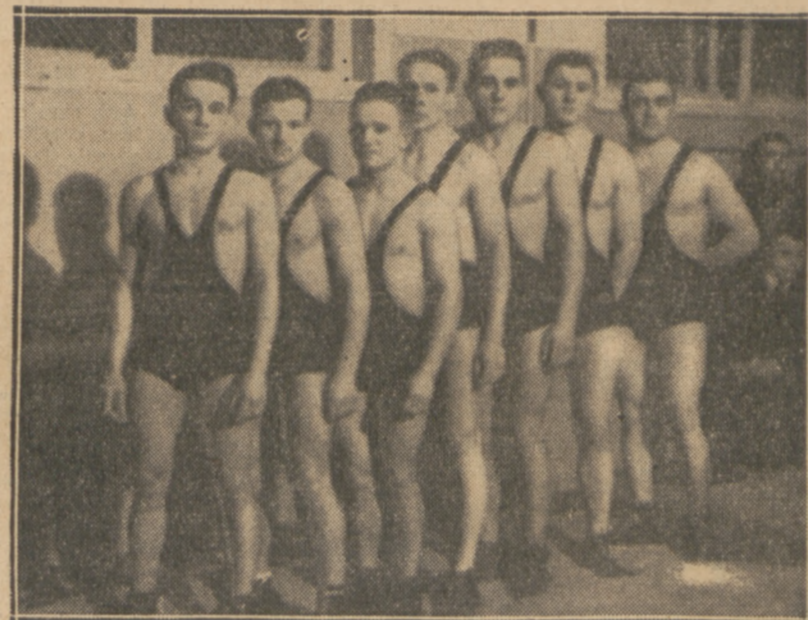
JAK PRZEGRAŁ WAWEL

W wadze muszej Rotman wygrał wysoko na punkty z Kwiatkiem. W wadze koguciej wysokie zwycięstwo odniósł Liebermann (H) nad Jerzykiem, który pod koniec był bliski k. o. W wadze piórkowej Abraham (W) za zbyt niskie uniki został zdyskwalifikowany, zwycięstwo przyznano Godfrydowi. W drugiej parze piórkowców Fagot odniósł nieznaczne zwycięstwo nad Wnękiem.

W wadze lekkiej Białystok (H) przez trzy rundy polował na k. o., a jego przeciwnik Szyper, wysiłkiem woli utrzymał się na nogach do końca.

W półśredniej walka Lipszyc (H)—Pancer miała mało wspólnego z boksem i skończyła się remisowo. W wadze średniej Jodłowski (W) zdobył punkty na Stahlu, który był wyjątkowo słaby. W półciężkiej Pieniążek (W) wygrał nieznacznie z Waldmanem.

W ringu sędziował dobrze p. Lewandowski, punktował bez zarzutu p. Wiślicki.



ZAPAŚNICY LEGII WARSZAWSKIEJ

po zwycięstwie nad Skrą. Stoją od lewej: Kozerski, Jedliński, Redo, Kazimierczak, Neubauer I, Sawka i Neubauer II.

Polonia sięga po rezerwy, przegrywa

ale nie ustępuje przed „buntownikami"

Niefortunny mecz z Makabi pokutuje jeszcze w szeregach Polonii; szereg dyskwalifikacji i załamań psychicznych zawodników sprawił, że Polonia musiała sięgnąć do swych rezerw. I oto klub ten osłabiony brakiem Damskiego, Fabisiaka Janczaka i Wiźnskiego zdołał jednak być jeszcze równorzędnym przeciwnikiem dla Fortu Bema i przegrał nieznacznie 7:9.

Rezerwy Polonii są naogół znane: wiemy, że muszo Aleksandrowiczowi daleko jeszcze bardzo do klasy mistrzowskiej, pamiętamy dobrego, ale mało rutynowanego Ciszewskiego, który jednak nie miał nic do powiedzenia z Kolczyńskim. Pamiętamy również Posmyka, który niedawno powrócił z wojska i zabrał się do pracy — jednak nie doszedł jeszcze do formy.

W Forcie Bema można skonstatować postęp u niektórych zawodników, mamy na myśli przede wszystkim Laferyego i Knigę III. Natomiast straciliśmy resztki zaufania do przybyszów prowincjonalnych: Łuki i Dziewulskiego. Pierwszy nie umie się zdobyć na inicjatywę i ma ciągle zamały repertuar przy słabym kryciu, drugi ma za słabe nerwy jak na boksera i wychodzi na ring „nastawiony" już z góry na klęskę.

W wadze muszej Patora (FB), po nieciekawej walce wypunktował Aleksandrowicza. Dużo ciekawsze było spotkanie Laferyego (FB) z Wejmanem. Polonista nieco zmężniał i nabiera agresywności a animuszu nie brakuje również Laferyemu. Ten ostatni atakuje częściej, lecz kontry Wejmana są dużo więcej precyzyjne. Wynik remisowy.

Małecki (P) miał słaby dzień nie umiał „rozgryźć" Knigi II, który stopował ataki polonisty dość przytomnie i nadziewał go na kontry z lewej. Przyznano zwycięstwo Małeckiemu — remis może byłby sprawiedliwszy.

W wadze lekkiej Łukaszewicz (P) znacznie górował nad Olszewskim. Kolczyński (FB) znokautował w pierwszej rundzie Ciszewskiego.

W kategorii średniej Polonia oddała punkty walkowerem, a w półciężkiej po dłuższej przerwie debiutował Posmyk (P) w walce z Łuką. W pierwszej rundzie przewagę ma Łuka, lecz polonista stopniowo rozgrzewa się. Przez dwie minuty ostatniej rundy Posmyk goni przeciwnika. W ostatniej jednak chwili Posmykowi zabrakło sił i teraz Łuka łapie drugi oddech. Zwyciężył Łuka— wynik remisowy, zdaniem naszym, był by słuszniejszy.

Wreszcie w wadze ciężkiej notujemy nowy nokaut Dziewulskiego. Tym razem radomianin został wyliczony w drugiej rundzie, w chwili gdy wpółprzytomny, po ciosach w żołądek zwisał na linach. Znokautował go Sowiński (P).

Sędziował w ringu p. Silberman, a na punkty p. Piekarski. *K. G.*

5 k. o. Wisły

KRAKÓW, 15.11. — Tel. wł. — Kwestia mistrzostwa drużynowego w boksie została w Krakowie zadecydowana. Wisła, wygrywając bezapelacyjnie z Makabi 16:0 zapewniła sobie tytuł.

W wadze muszej Juszczyk (W) znokautował w drugiej rundzie Kandla. W wadze koguciej Bałucki (W) wygrał na punkty z Amkrautem. Wynik remisowy byłby właściwszy. W wadze piórkowej Mach znokautował w trzeciej rundzie Goldflussa. W wadze lekkiej Moszkowski (W) wygrał na punkty z Pieferem. Trzy następne walki przynoszą 3 nokauty w pierwszej rundzie. Rakoczy (W) wygrywa z Grossem. Żbik — z Finkiem i Karol (W) z Ziegelfarbem.

W wadze ciężkiej Staszkiewicz (W) wygrywa walkoverem.

Sędziował w ringu p. Winiarski, na punkty p. Sadłowski z Katowic. Publiczności 500 osób.

Lechja — Rewera 15:1

LWÓW, 15.11. — Tel. wł. — Wbrew wszelkim zapowiedziom, pięściarze Lechii zamusieli rozegrać jeszcze jeden mecz, by zapewnić sobie mistrzostwo okręgu lwowskiego.

Ostatnim przeciwnikiem Lechii była mistrzowska drużyna Stanisławowa, Rewera, która początkowo, targując się o termin meczu, wyrażała skłonność zrezygnowania z przyjazdu do Lwowa.

Dosłownie w ostatniej chwili stanisławowianie zmienili zdanie i zdecydowali się rozegrać mecz we Lwowie. Rewera została przez Lechię zdeklasowana w bezapelacyjny sposób, przegrywając spotkanie to w stosunku 15:1. Pięściarze stanisławowscy, poza dosyć przeciętnymi warunkami fizycznymi, nie wnieśli żadnych wartości na ring. Z zespołu gości wyróżnili się jedynie Reder i Giza, którzy bardzo dzielnie stawiali opór. Zawiódł zupełnie eks-ślązak, Białas.

Lechia wystąpiła poraz pierwszy w pełnym składzie. Cała ósemka wykazała znaczną poprawę formy. Najlepszym zawodnikiem był bezwątpienia coraz więcej podciągający się w wadze lekkiej, Górecki, następnie Szwarkowski i Sidelnikow. U tego ostatniego okres słabej formy coraz bardziej znika.

Ogólnie Lechia pozostawiła wcale dobre wrażenie i niewątpliwie w tegorocznych mistrzostwach Polski odegra znacznie poważniejszą rolę niż w roku ubiegłym.

Przebieg walk był następujący: W wadze muszej Olbert (L) pokonał na punkty Gerlacha. W wadze koguciej Rudnicki (L) zremisował z Rederem. W wadze piórkowej Sidelnikow (L) wygrał na punkty z Dyzą. W wadze lekkiej Górecki (L) wygrał w trzeciej rundzie przez techniczny k. o. z Białasem. W wadze półśredniej Bityj (L) pokonał w pierwszej rundzie przez k. o. Smoleńskiego, w wadze średniej Michniewicz (L) wygrał w. o. W wadze półciężkiej Baranowski (L) wygrał w drugiej rundzie przez k. o. z Czernichowskim.

Sędziował w ringu p. Dobrzański, na punkty p. Hencel.

LWÓW, 15.11. — Tel. wł. — Z dwu pozostałych jeszcze do rozegrania meczów bokserskich o drużynowe mistrzostwo Lwowa odbyło się w niedziele spotkanie dwu odwiecznych rywali Świtezi z Rekordem. Zwyciężyła drużyna Rekordu 12:4, zapewniając sobie w ten sposób przedostatnie miejsce w tabeli. Rekord wygrał zasłużenie, dysponując bardziej wyrównaną drużyną.

Sędziował w ringu p. Helcel, na punkty Marciniak.

SOKÓŁ POZNAŃSKI CHCE WALCZYĆ Z RUCHEM

Do bokserów „Ruchu" zwrócił się Sokół poznański z propozycją rozegrania dwu spotkań w Wielkich Hajdukach — na prawach rewanżu. Ślązacy propozycję rozpatrzyli przychylnie i zproponowali terminy 6 i 8 grudnia 1936 r. (hr.).

Ani emocji, ani dochodu

nie przyniesie tak ułożony dzień P.Z.B.

Z okazji dnia PZB odbędą się w dniu 6 grudnia następujące spotkania: w Poznaniu Poznań — Śląsk, w Wilnie Wilno — Białystok, w Krakowie Kraków — Lublin. W dniu 8 grudnia reprezentacja Śląska walczyć będzie na Pomorzu, natomiast reprezentacja Lublina we Lwowie.

Poznański OZB wyznaczył następujący zespół na mecz ze Śląskiem: Sobkowiak lub Lischka, Koziołek lub Janowczyk, Pela, Frankowski, Kajnar, Walkowiak lub Ratajak, Sipiński lub Misiurewicz, Majchrzycki, Szulczyński lub Kaźmierczak, Szymura lub Leśniak, Klimecki lub Adamczyk.

Program dnia PZB. jest mało kasowy. Trudno przypuszczać, aby mecz poznański ze Śląskiem dał dochód, kiedy bardziej ciekawy mecz zeszłotygodniowy Poznań — Łódź dał około 300 zł. deficytu, mecz Pomorze — Śląsk nie da również dochodu, gdyż kasa w Grudziądzu jest zwykle słaba. Lublin nie będzie żadną atrakcja ani dla Krakowa ani dla Lwowa, a o rentowności imprezy wileńskiej powątpiewamy.

Stanie się przypuszczalnie tak, jak w r. ub. kiedy dzień PZB. przyniósł kompletne fiasko finansowe. Na tak mało ciekawy program, nie należało zabierać tak dobrych terminów, mamy jednak nadzieję, że program ten nie jest jeszcze ostateczny.

PZB oddał do druku regulamin sportowy, regulamin WSS — PZB, WSS—OZB, które już w przyszłym tygodniu nabywać będzie można w sekretariacie PZB.

W myśl uchwały FIBA zapadłej na kongresie w Berlinie wolno używać zawodnikom bandaży o szerokości co najwyżej 4 centymetrów, a długości 250 cm.

Na rozgrywki o drużynowe mistrzostwo Polski rezerwuje się nie dzień 23.12, jak mylnie podano w poprzednim komunikacie Wydziału Sportowego PZB, lecz dzień 13 grudnia.

PZB nadal czeka na przyjęcie swych warunków przez Danię. Dotychczas nie ma też jeszcze odpowiedzi od związku niemieckiego, zarówno w sprawie spotkania międzypaństwowego, jak i międzymiastowego Poznań i Berlin.

P.Z.B. uznał zgłoszenie Rakoczego do Wisły za formalne, rozstrzygając tym samym na korzyść Wisły protest Wawelu. Rakoczy otrzymał zwolnienie z Garbarni w dniu 16 października i podpisał zgłoszenie dla Wisły w dniu następnym 17.X. W myśl starych przepisów mógł on zatem w dniu 1 b. m. startować, gdyż czternastodniowa przerwa minęła.

W myśl nowych przepisów, przy przechodzeniu zawodnika z jednego klubu do drugiego w danym okręgu, musi on uzyskać zgodę zarządu okręgu. Wszystkie sprawy techniczne, a za to, uważa zarząd ZPB przechodzenie zawodników z klubu do klubu, załatwiają wydziały sportowe, co jest już do pewnego stopnia ich prawem zwyczajowym. Ponieważ wydział sportowy krakowskiego okręgu przesłał zgłoszenie Rakoczego dla Wisły do PZB, związek doszedł do przekonania, że formalności stało się zadość i Rakoczy był uprawniony do startu na zawodach Wisła — Wawel w barwach Wisły.

Bokserska reprezentacja Kopenhagi, która była spodziewana w Polsce pod koniec b. miesiąca wzgl. w grudniu, przybędzie do Polski dopiero w roku przyszłym, a data będzie uzgodniona po meczu Polska — Dania.

18-tu bokserów, w tym Wład. Wnęka zwolnił krakowski Wawel, a 12-tu skreśliła Slavia—Ruda. Ruch w klubach w całym kraju nie obejmuje jednak bardziej znanych nazwisk.

Bokser w podwójnej gardzie jest za granicą przez ringowego liczony, nasi sędziowie o tym nie wiedzą. Przydałoby się sprawę tę uzgodnić, a przynajmniej wyjaśnić.

Pierwszy krok bokserski organizowany przez Poznański OZB odbędzie się w dniach 21, 22 i 28 b. m.

Skra-Broń (Radom) 10:5

Skra pokonała w meczu bokserskim o drużynowe mistrzostwo kl. B Broń (Radom) w stosunku 10:6. Zawody nie stały na wysokim poziomie, nie mniej jednak walki były bardzo zacięte.

Drużyna radomska okazała się zespołem fizycznie bardzo silnym, ale słabo wyszkolonym technicznie.

Wyniki techniczne były następujące: w. musza: Molenda (B) przegrał z Strychalskim II (S). Pięściarz radomski nie potrafił wykorzystać atutu swych długich rąk i przegrał zasłużenie.

W wadze koguciej wobec nadwagi Dydyńskiego (B) Skra zdobywa dwa punkty walkowerem. W spotkaniu towarzyskim Stecki (S) wygrywa pewnie z Dydyńskim.

W. piórkowa: Podsiedlak (B) bije pewnie we wszystkich trzech starciach Wódkowskiego (S). Sędziowie ogłaszają jednak zwycięstwo boksera Skry co zdaniem naszym krzywdzi radomianina.

W. lekka: Rysiak (B) w meczu z Głowackim II (S) zaprezentował bardzo dobry boks, bijąc pewnie pięściarza Skry. Wynik tej walki był remisowy choć przyznanie zwycięstwa Rysiakowi nie byłoby krzywdzącym orzeczeniem.

W. półśrednia: Gryz (B) wygrał wysoko na punkty z Białoskórskim (S).

W. średnia: Głowacki I (S) przegrał z Olszewskim (B). Wynik remisowy byłby sprawiedliwszym orzeczeniem.

W. półciężka: Kołacz (S) remisuje z Kotkowskim (B).

W wadze ciężkiej Osicki (S) pokonał Kruka (B).



BOKSERZY WARSZAWSKIEJ SKRY

pokonali w meczu o mistrzostwo kl. B radomską Broń 10:6. Stoją od lewej: Strychalski II, Brzęczek, Wódkowski, Głowacki II, Białoskórski, Głowacki I, Kołacz i Osicki.

H. C. P. remisuje z Flotą

W Gdyni wobec 2.000 widzów, rozegrany został mecz bokserski pomiędzy drużyną WKS Flota i HCP z Poznania. Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8.

POZNAŃ. 15.11. — Tel. wł. — Wyjeżdżająca we wtorek do Niemiec Warta doznała poważnego wzmocnienia. W wadze średniej w jej barwach walczyć będzie Szulczyński, który otrzymawszy w Poznaniu posadę wstąpił do Warty. Otrzymał on już podobno zwolnienie ze swego macierzystego klubu leszczyńskiej Polonii.

Miał również wyjechać z Wartą do Niemiec Piłat. Wyjazd jego już był rzekomo pewny, lecz w niedzielę wieczorem Warta otrzymała zawiadomienie z Katowic, że Piłat do Niemiec nie pojedzie, wobec czego kierownictwo Warty czyni starania, aby pozyskać na wyjazd Klimeckiego z poznańskiego HCP.

BYDGOSZCZ. 15.11. — Tel. wł. — Spotkanie Astoria — ZS Grudziądz) udowodniło, że między Gedanią i Astorią z jednej strony, a resztą kl[...] pomorskich istnieje przepaść. Por[...] w spotkaniu tym o wyniku 12:4 [...]zek Strzelecki 4 swoje punkty z[...] walkowerem, a gdyby startował [...] Dorsz oraz Sobek, wynik brz[...] 16:0.

*

RZESZÓW, 15.11. — Tel. wł. — Mecz bokserski między Wisłą z Krakowa a Barkochbą dał wynik 6:6.

Waga musza: Mantel (B) wygrywa na punkty z Zwunglem (W). Druga walka w tej samej wadze: Grauer (B) wygrywa przez k. o. w drugiej rundzie z Marcem II. Waga lekka: Marzec I wygrywa na punkty z Epsteinem (B). Halyst (W) wygrywa na punkty z Merelem II (B). Majewski (W) wygrywa przez poddanie się Garfunkla (B). Zienkiewicz (W) przegrywa przez dyskwalifikację z Frydmanem.

Wisła wystąpiła w składzie osłabionym. Barkochbie brakowało najlepszego zawodnika Merela I. Sędziował w ringu i na punkty p. Wójcik ze Lwowa, którego orzeczenia spotykały się z protestami widowni.

W ramach tego meczu odbyła się walka francuska, w wadze średniej pomiędzy Bajorkiem, byłym mistrzem Polski z Wisły, a Szaltkowskim z YMCA (Kraków). Wygrał Bajorek w 18-ej minucie.

Przed Niemcem, Finem, ale za Węgrem

Piękny bieg Noji przed 15.000 berlińczyków



ISO-HOLLO

„Święto prasy sportowej" w Deutschland-halle — powiedzmy sobie szczerze — nie było właściwie imprezą czysto sportową.

To, co oglądaliśmy przez dwie i pół godziny, czekając z rosnącym zdenerwowaniem na start Noji, należało właściwie nazwać — „rewią asów".

Była to rewia, bo nic prawie ze sportem wspólnego nie miała ani trzyrundowa pokazówka Heusera i Witta, zakończona... zwaleniem się ringu w kubeł z wodą i to w obecności Schmelinga, ani tańce błękitno ubranych dziewcząt, ani popisy policji, ani wreszcie sztafetowe wyścigi... dżokejów, którzy w barwach swoich stajni sadzili przez końskie przeszkody, wykazując straszliwe niedołęstwo i wzbudzając huragany śmiechu 15-stotysięcznej widowni.

Był jednak — dla znawców — i prawdziwy, wielki sport. Oglądaliśmy sport podczas zwycięskiego pojedynku Stoecka z mistrzem olimpijskim Woelkem (sensacja!) w rzucie kulą, podczas wspaniałej walki zawodowego mistrza kolarzy Richtera z mistrzem olimpijskim Merkensem (1:1!), czy też w czasie, gdy potwornie zdeformowany Manger wyrwał oburącz 131.5 kg bijąc... rekord świata!

Kulminacyjnym punktem zarówno całej „rewii" jak i „wielkiego sportu" był jednak niewątpliwie bieg 3 km.

Witani burzą oklasków stanęli na drewnianej (jednak!) bieżni czterej ludzie, reprezentujący klasę najznakomitszą. Pierwszy od bandy — Iso Hollo w błękitnej olimpijskiej koszulce Finów, drugi — Noji, w barwach klubowych Legii, trzeci — wysoki, chudeławy Schaumburg, ubrany całkiem na biało i wreszcie ostatni — świeżo kreowany rekordzista świata na 2 km — Węgier Szabo, w błękitnych kolorach budapeszteńskiego MAC'u.

Wśród uroczystego milczenia padł strzał. Z miejsca wyskakuje na czoło Iso-Hollo, za nim Schaumburg, na trzecim miejscu Noji, broniący energicznie swej skromnej pozycji przed licznymi atakami Węgra.

Tempo, na oko dość słabe, wydawać zaczęło podejrzanie dobre rezultaty. Cała czwórka przebiega w niezmienionej kolejności 1500 m (4:09!). Teraz, z ostatniej pozycji atakuje gwałtownie Szabo, wychodzi na czoło i przyśpiesza zdecydowanie. Dwa kilometry — 5:27. Nieprawdopodobne! Ale szybkość wzrasta ciągle!

Noji ciągle jest trzeci, tym razem wyprzedzając Iso Hollo, uchodzącego ciągle jeszcze za faworyta.

Zbliża się ostatnie 4-ry okrążenia (dwustumetrowe), najwyższy czas rozpocząć walkę o dogodną pozycję do końcowego ataku. Na czoło wychodzi Schaumburg, a Iso-Hollo... zaczyna tracić metr po metrze, demonstrując objawy zupełnego „wykończenia".

Pozostała trójka walczy dalej zaciekle.

Szabo pędzi tuż przy Schaumburgu, droga dla Noji jest prawie zamknięta. Na nic nie zdają się jego wysiłki, aby wyjść na czoło. Tempo jest piekielne, a na wąziutkiej bieżni o bardzo ostrych wirażach, sprawa minięcia czołowego tandemu wydaje się prawie beznadziejna.

Zostaje wreszcie ostatnie okrążenie. Schaumburg, dopingowany zgodnym chórem widowni, utrzymuje nadal pierwsze miejsce, mając tuż obok Szabo. Noji, o 3 metry z tyłu, rozpaczliwie wyszukuje jakiejś luki, aby do tej dwójki doszlusować.

Tak wpadają wszyscy na ostatnią prostą, nie dłuższą nad 50 m, przechodząc w pełny sprint finiszu.

Schaumburg ma już dosyć i nie może powstrzymać Szabo. Zaczyna za tym spychać go na prawo i pozostawia... wolną lukę od bandy. Noji korzysta z tego natychmiast — rzuca się naprzód i po krótkiej walce zostawia Niemca za sobą.

Nim jednak Polak uporał się z Schaumburgiem, Szabo zdobył dobre 2 i pół metra przewagi. Za czyna się straszliwy pościg, Noji odrabia półtora metra, widać, że walczyć może dalej, ale... meta jest już zbyt blisko!

Szabo pozostał zwycięzcą, rwąc taśmę o metr przed Polakiem... Osiem metrów z tyłu — Schaumburg, jeszcze 50 metrów dalej — Iso-Hollo.

Fantastyczny czas biegu — 8:04.2 tłomaczyć należy przede wszystkim tym, że dystans zmierzony był... na oko i że do pełnym 3 km brakowało dobre 150—200 metrów.

Noji, możemy to stwierdzić z czystym sumieniem, spisał się doskonale. Od obu pokonanych wielkich rywali był znacznie lepszy, od zwycięzcy — nie był gorszy. Gdyby potrafił się znaleźć wcześniej na miejscu Schaumburga, nie dałby chyba sobie wydrzeć pierwszego miejsca. Trudno jednak wymagać od biegacza, który nigdy wogóle dotąd nie widział prawdziwej hali, ani krótkiej drewnianej bieżni, aby mógł idealnie rozwiązać ciężkie problemy taktyczne biegu, rozegranego w specyficznych warunkach.

Ten metr, który go dzielił na mecie od jednego z najlepszych, w chwili obecnej, biegaczy świata, te 8 metrów, o które wyprzedził Schaumburga (przypominamy — w Sztokholmie na 3 km 8:17,4!) i te 50 m, którymi wyrównał porachunki z Iso-Hollo (teraz jest 2:2!) — dają mu chlubne świadectwo i pełne prawo do naszego szacunku.

Schodzimy teraz do szatni. Iso-Hollo kinie po fińsku swoje gumowe pantofle (wszyscy inni biegali na krótkich kolcach), twierdzi, że się ślizgał. My twierdzimy, że... był bardzo daleki od dawnej formy.

Schaumburg siedzi zdetonowany i bardzo zmęczony. Zmęczony także, ale bardzo szczęśliwy jest zwycięzca Szabo. Noji — świeży najzupełniej!

— Zgubił mnie brak rutyny — mówi — Mogłem dać z siebie daleko więcej, mogłem wytrzymać tempo daleko szybsze, mogłem finiszować z tą samą siłą jeszcze 50 metrów. Powtórzcie ten bieg za tydzień, a nie przegram go napewno!

Ściskamy rękę sympatycznego biegacza.

W. Trojanowski.

Kasprowy w śniegu...

...Zakopane trenuje

Zakopane, 13 listopada.

Sezon zimowy, naturalnie nieoficjalnie rozpoczął się na dobre. W górach są fantastyczne jak na tę porę, warunki. Na Kasprowym około metra śniegu. W Zakopanem jest trochę gorzej, brak przede wszystkim mrozu, ale „langlaufowcy" też już trenują.

Najżywszą działalność wykazuje sekcja Wisły. Codziennie na Kasprowym trenują pod okiem b. mistrza Polski w slalomie Schindlera zjazdowcy (których zdjęcie zamieszczamy). Druga grupa trenuje biegi płaskie w okolicy Zakopanego. Należą do niej: Wnuk I i II, Gabryś Wowkonowicz, Bobowski, Rój, Granfeldt Michalski i Sitarz. Osobno trenuje Nowacki który ma za sobą dobrą zaprawę letnią z biegów lekkoatletycznych.

Górski jest w Poznaniu w szkole technicznej, ale na święta przyjedzie do Zakopanego na dłuższy czas i będzie startować Orlewicz przebywa w Krakowie na Studium W. F. i tym samym ma zapewnioną solidną zaprawę kondycyjną. A że z Zakopanego do Krakowa jest blisko, więc będzie mógł i trenować na śniegu i często startować.

W SNPTT narazie cicho: nie słychać żeby zawodnicy trenowali; a może poprostu pokryjomu przygotowują się do sezonu.

W Strzelcu też spokój, a Strzelec powinien specjalnie intensywnie przygotowywać się do sezonu bo ma jechać na sztafetę i bieg patrolowy do Finlandii 1-go listopada miał być otwarty specjalny obóz, a mamy już 13-go i nic się nie robi.

Niewiadomo też jak będzie wyglądał skład patrolu bo najlepszy biegacz Polski Karpiel wystąpił ze Strzelca i przeniósł się do P. W. Leśników; tak samo i drugi po nim biegacz Słowiński.

W Sokole poza średnio trenującym i świetnie się zapowiadającym Wawrytką, zupełna cisza: pinie natomiast, naturalnie na sali trenują hokeiści.

Sezon hokejowy zapowiada się dość interesująco, oczekiwany jest na Boże Narodzenie przyjazd mistrza Polski Czarnych i rumuńskiej drużyny Telephon Club z Bukaresztu. Poza tym odbędą się na początku stycznia międzynarodowe mistrzostwa łyżwiarskie.

T. W.

Derby bokserskie Warszawy:

Kozłowski świetny atak Kowalski jeszcze lepsza obrona

Zapowiedź meczu Kozłowski — Kowalski wypełniła Cyrk po brzegi. Nie zraziło entuzjastów boksu to, że mecz Okęcie — PZL o mistrzostwo kl. A, w którego skład wchodził ten pojedynek, miał znacznie formalne, że Okęcie wystąpiło z rezerwami bez Czortka i Seweryniaka.

Walka dwu szkół

Warto było przyjść dla jednej walki; walczyli przecież znakomici przedstawiciele dwu stylów, walczyła szkoła bezustannego ataku ze szkołą wycyzelowanej defenzywy, „zabijaka" z pięściarzem, który traktuje boks jak sztukę samoobrony, a atakuje w ostateczności.

Walczyli o słuszność swych tez bokserskich, nie oszczędzając w ich obronie ani uncji sił, odwagi, ambicji i doświadczenia.

Pięści i mózg

Byliśmy więc świadkami walki trzymającej w napięciu od pierwszej chwili do ostatniej, walki soczystej, w której pięściami kierował mózg, walki męskiej — bez fauli i tricków.

Zwyciężyła szkoła obrony. Atakujący Kozłowski wyszedł z walki z podbitym okiem, z rozkrwawionym nosem Kowalski był może tylko trochę bledszy na twarzy z wysiłku. Atakujący Kozłowski co chwila przeszywał ciosami powietrze, napróżno goniąc swymi potężnymi swingami, sunącego na szybkich nogach lub unikającego świetnym balansem ciała Kowalskiego. Broniący się Kowalski kontrował przechodził czasem... do kontrofenzywy i zostawiał zawsze ślady na twarzy i ciele przeciwnika.

Kozłowski — dusza pojedynku

Zapewne Kozłowski nadał ton i barwę walce, zapewne gdyby nie jego ustawiczne ataki Kowalski nie mógłby pokazał co potrafi, zapewne Kowalski nie umie atakować i czeka często za długo na inicjatywę przeciwnika zbyt wyraźnie poluje na jego potknięcie się. Zapewne boks Kozłowskiego jest bardziej porywający, bardziej... sympatyczny, bardziej męski. Boks Kowalskiego trzeba rozumieć, boks Kozłowskiego przemawia bezpośrednio.

Kozłowski łatwo się winien pogodzić z porażką, bo jest właściwym bohaterem tego pojedynku, jego zasługą, jest jego piękno i emocje. Zwyciężony wynosi z przegranej batalii niepomniejszoną sławę świetnego fajtera.

Sędzia się popisuje

Z przegranej? Przepraszam, sędzia p. Sachnowski wydał inny wyrok. Dostrzegł widocznie tylko to, że Kozłowski atakował nie widział ripost Kowalskiego, nie widział jego kontrataków, nie widział pudeł i rozbitego nosa. Pognębił wiedzę bokserską swoją niewiedzą, skaził wynik walki, która była treścią całego meczu, może treścią całej polskiej niedzieli pięściarskiej.

Dlatego błąd ów jest tak donośny, jak gwizdy, które długo przeszywały salę Cyrku, dlatego będzie o nim głośno. Bo prędko zapomnimy o potknięciu się Sachnowskiego, który w meczu Moczko — Możdżyński dał najgorszy z trzech możliwych do wydania wyroków, a walki Miks — Matuszewski też nie osądził idealnie.

Poza tym nie popełnił błędów ale... trudno było je popełnić tak niedwuznaczny był przebieg spotkań.

Mocno pokrzywdzony

Wyniki szczegółowe: Klichowicz (PZL) bije na punkty Millera, oddając mu punkty na wadze. Waga kogucia: Możdżyński (PZL) bije na punkty Moczko II. Moczko wyraźnie przeważał w pierwszej rundzie, ale w drugiej i trzeciej nie bardzo umiał już sobie poradzić z ofenzywą Możdżyńskiego, którego wolne ciosy zmęczyły jednak tylko przeciwnika ale nie wyrządziły mu żadnej krzywdy, rzadko go nawet trafiając. Raczej Moczko, niż Możdżyński zasłużył na zwycięstwo.

Waga piórkowa Kozłowski (Okęcie) — Kowalski. W pierwszej rundzie Kozłowski atakuje, wychylony bardzo do przodu, pojedyńczymi ciosami, które łatwo kontruje Kowalski. W drugiej i trzeciej Kozłowski szarżuje już seriami, które sprawiają Kowalskiemu więcej trudności — ale i teraz nie pozwala się on trafić, opanowuje zawczasu sytuację, kontruje celnie i odpowiada krótkimi seriami — szybkimi i dotkliwymi.

Pisarski nokautuje

Waga lekka: Bąkowski (O) bez wysiłku wypunktowuje Gniewosza.

Waga półśrednia: Miks remisuje z Matuszewskim. Dopóki Matuszewski atakuje, Miks świetnie go kontruje swymi krótkimi hakami, gorzej jest, gdy Matuszewski zaczyna się cofać, atakując wypadami. Ale i tak Miks zasłużył na zwycięstwo.

Waga średnia Pisarski nokautuje Karolaka, który po lewym prostym w III rundzie wstaje za prędko i nieprzytomny, sam siebie skazuje na masakrę, przerwaną po 3 pohdaunach przez sędziego.

Waga półciężka: Leoniak (O) debiutujący w Warszawie, umiejętnie wykorzystuje swe krótkie ręce, ale jego ciosy nie są ani celne, ani silne; łatwo je będzie poskromić lepszemu pięściarzowi, niż Ziółek.

W wadze ciężkiej Karolak tempem i szybkością zmasakrował zupełnie Garsteckiego, wygrywając wysoko na punkty.

Ostateczny wynik 11: 5 dla Okęcia.

Jesteście za silni

żeby grać z Wami co rok! — mówią Niemcy

Berlin, 14 listopada.

Niemiecki związek piłkarski tylko nominalnie rezyduje w wielkim gmachu wszystkich związków sportowych w Haus des Deutschen Sports, na Reichsportfeldzie. W rzeczywistości znajduje się tam tylko sekretariat, wielka polityka związku załatwiana jest w hollu hotelu Russischer Hof. Znają dobrze ten hotel piłkarze polscy, tam bowiem byli podejmowani bankietem po pierwszym meczu Polska—Niemcy.

W sobotę 14 listopada w hallu tym panował ruch większy, niż zwykle. W przeddzień wielkiego meczu z Włochami zgromadziła się na towarzyskiej pogawędce cała reprezentacyjna jedenastka niemiecka, jej kierownictwo i przedstawiciele obwodu berlińskiego. W jednym kącie prowadzą długą fachową rozmowę „szefowie sztabu" Włoch i Niemiec, Pozzo i Nerz. Referent prasowy związku p. Koch obdziela biletami prasowymi dziennikarzy niemieckich i około stu dziennikarzy zagranicznych, przybyłych na ten mecz.

Odbierając bilet, zapytujemy o losy spotkania Polska — Niemcy w roku 1937.

— Dotychczasowy kalendarzyk spotkań międzypaństwowych waszego związku nie przewiduje meczu z Polską. Czyżby to miało oznaczać rozluźnienie stosunków?

— Bynajmniej. Rozegraliśmy jednak w tym roku tak wielką ilość spotkań, że kluby i obwody zażądały od nas zmniejszenia ich. Znajdujemy się w samym środku Europy i musimy utrzymywać stosunki ze wszystkimi państwami. Polska zalicza się do rzędu silnych przeciwników, a z takimi nie walczymy co roku. Najlepszy choćby przykład mamy na Włochach i Czechach. To też musimy z konieczności przejść z Polską na system spotkań co dwa lata.

Nie jest to jeszcze rzecz postanowiona (decyzja zapadnie w styczniu, lutym), ale chyba spotkamy się z wami dopiero w r. 1938.

— W każdym razie jednak chcemy, by PZPN nie tłumaczył sobie fałszywie tej naszej polityki. Wynik 1:1 i wrażenia, jakie przywieźli do Niemiec nasi dziennikarze z Warszawy, jest chyba najlepszym dowodem, że polscy piłkarze są dla Niemiec zawsze niebezpiecznym i ciekawym przeciwnikiem.

Przenosimy się teraz do stolika, gdzie urzęduje „obwód berliński" pp. Birlem i Tewes. Pytamy o mecz Kraków — Berlin w dniu 29 b. m. w Berlinie.

— Do meczu tego Berlin wystąpi w składzie najsilniejszym, prawdopodobnie następującym: Burznicky (Wacker 04); Emmerich (Bewag), Tiefel (BSV); Appel (BSV), Radatz (Union Obersch.), Simon II (BSV); Ballendat (BSV), Francke (Blau Weiss), Berndt (Tenis Borussia), Halex (Bewag), Hahn (Hertha).

Poprzednie dwa mecze z Krakowem 0:1 w Berlinie i 1:0 w Krakowie każą nam przystąpić do tego spotkania z solidnym przygotowaniem. Znamy Kraków, jako drużynę technicznie doskonałą.

Mecz odbędzie na Poststadionie o g. 14-ej.

R. Mosin.

KRAKÓW NA 2 FRONTACH

KRAKÓW, 15.11. — Tel. wł. — Na pierwszy plan zagadnień piłkarskich w Krakowie wysuwa się obecnie kwestia meczów międzymiastowych. Czekają bowiem Kraków dwie wielkie próby, a to finał pucharu P. Prezydenta, 22 b. m. oraz Kraków — Berlin, 29 b. m.

W nadchodzącą niedzielę miał się również odbyć mecz treningowy między reprezentacją na Berlin a Makabi. Wobec tego, że Kraków wygrał z Ligą kwestia treningu przestaje być aktualna, gdyż będzie musiał wystawić drużynę do finału i tu wysuną się prawdopodobnie pewne trudności. Cracovia, na której się opiera reprezentacja Krakowa ma zakontraktowany na przyszły tydzień mecz z Pogonią we Lwowie.

Wobec tego związek będzie się niechybnie starał, aby mecz ten przełożyć na później, gdyż trudno przypuszczać, żeby do tak wielkiej próby jak finał pucharu związek stanął bez graczy Cracovii.

PORAŻKA ŚLĄSKA

W mistrzostwach ligi śląskiej wystartował dziś eks-ligowy Śląsk. Świętochłowiczanie goszcząc w Katowicach Zawodziu ponieśli nieprawdopodobną porażkę w stosunku 1:5 (0:1) ze Słowianem.

Słowian grał doskonale i na tak wysokie zwycięstwo zasłużył. Wszystkie bramki padły ze strzałów graczy Słowianu. Dwie zdobył Chlebek po jednej Szolc, Trzęba i Kryst, a samobójczą Erych! Sędziował b. słabo p. Schweda z Bielska.

Śląsk grał w składzie: Kosmala; ...yła II, Seifert; Wysocki, Krosny, ...uś; Bieroń, Frysz, Niechciol, Kula Cebulak.

Fale wyżów i depresji

1:0 dla Włoch w, 2:1 dla Niemców — koniec 2:2

BERLIN, 15.11. — Tel. wł. — Berlin stał od dwu dni pod znakiem piłkarstwa. Zainteresowanie meczem z Włochami osiągnęło jednak punkt kulminacyjny w niedzielę rano, gdy na dworce stolicy wtoczyły się pociągi specjalne w liczbie ponad 67. Bilety były już od tygodnia wyprzedane.

O godz. 14-ej stadion wypełnił się też aż do ostatniego miejsca, 110.000 widzów.

Na sygnał sędziego p. Eklöfa (Szwecja) Niemcy rozpoczynają grę podaniem Szepana do Elberna, który szybko gubi piłkę. Nim jeszcze należycie zorjentował się w sytuacji nastąpiła... tragedia. Passinati na prawym skrzydle ucieka, drogę krzyżuje mu Münzenberg, Włoch oddaje jednak precyzyjnie piłkę do środka, a kolega jego z lewej flanki Colaussi pakuje ją główką do siatki.

Włosi prowadzą w 4-ej min. 1:0. Gracze niemieccy są zdeprymowani, co ułatwia gościom pracę. Ataki ich suną teraz często pod bramkę przeciwnika, jednak obrona z Goldbrunnerem na środku pomocy stoi twardo na posterunku. Sytuacja taka utrzymuje się mniej więcej przez 30 minut, po czym Niemcy widocznie się opanowują, precyzyjne ich akcje stają się też coraz groźniejsze i bramkarz włoski zmuszony jest parokrotnie interweniować. W 31-ej min., równie niespodzianie jak bramka Włochów, pada wyrównanie, które jest dziełem dobrego Siffilnga.

Widownia nie jest w stanie się uspokoić. Podnieceni Niemcy ujmują teraz inicjatywę w swoje ręce, prowadzą grę bardziej otwartą, natomiast Włosi cofają się coraz bardziej do ochrony własnej bramki. Nie wiele to jednak pomaga, gdyż w 40-ej min. znów piękny strzał Siffilnga przynosi Niemcom prowadzenie. Ostatnie minuty upływają pod znakiem przewagi gospodarzy.

Po przerwie Włosi z miejsca prą naprzód— Powtarza się historia z pierwszych 45 min. Tym razem inicjatorem ataku jest lewoskrzydłowy Colaussi. Ostrą jego centrę wypuszcza Jakob, Ferrari jest momentalnie na miejscu i wyrównuje.

Niemcy zaniepokojeni grają teraz wybitnie systemem defensywnym. Zresztą i Włosi mają się na baczności. W końcu jednak temperament południowców nie wytrzymuje.

Ofenzywa włoska działa coraz sprawniej, coraz bardziej wysuwa się pomoc, a obrońcy często lokują się aż na środku boiska. W tym okresie chwałą okrywa się defenzywa gospodarzy oraz Jakob, który wyjaśnia wiele groźnych momentów tym bardziej, że Włosi mają ogromną przewagę w rogach, które biją z wielką precyzją.

Mimo obustronnych wysiłków mecz kończy się remisowo.

Włosi ustępowali Niemcom wzrostem, jednak przewyższyli ich szybkością i temperamentem, a przede wszystkim fenomenalną grą głową. Podstawą drużyny był środkowy pomocnik Andreolo. W ataku wyróżniały się skrzydła oraz Ferrari. Piolę pilnował przez cały czas b. uważnie Goldbrunner nie mniej jednak dał on kilka próbek swych umiejętności. Obrońcy włoscy spełnili swe zadanie, bramkarz Oliveri również stanął na wysokości.

U Niemców wybijali się na pierwszy plan boczni pomocnicy Janes i Kitzinger, Goldbrunner ograniczał się przeważnie do zadań defenzywnych. W ataku bohaterem był Siffling, dobrze grał Gellesch, natomiast rozczarował Szepan i obaj skrzydłowi.

Obrona początkowo widocznie zdenerwowana z biegiem meczu poprawiła się. Jakob dobry, aczkolwiek nie bez winy przy utracie drugiej bramki.

Sędzia p. Eklöf całkowicie na wysokości.

Depesze zagraniczne

PARYŻ — BUDAPESZT 2:1

PARYŻ, 15.11. — Rozegrany wobec ...00 widzów mecz piłkarski zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Francuzów w stosunku 2:1. Węgrzy byli znacznie lepsi technicznie. Francuzi szybsi, bardziej zdecydowani i ambitni. W 17 min. w okresie przewagi Węgrów strzelili bramkę Mathe, wyrównał środek ataku węgierskiego w 7-ej min. drugiej połowy, a w 27 Francuzi ustalili wynik dnia. Francuzi musieli zmienić kontuzjowanego ...Hidena na bramkarza zapasowego.

W Sztutgarcie Wirtembergia pokonała Alzację 6:2.

LIGA WIEDEŃSKA

WIEDEŃ, 15.11. — Tel. wł. — Po meczach o mistrzostwo Ligi wiedeńskiej na czoło tabeli wyszła Austria, która pobiła Faworitner 7:1. Druga jest Admira, która zremisowała z Wackerem 3:3. Rapid wygrał z Libertasem 5:3; Vienna z Floridsdorfem 3:2, Wien z Hakoahem 1:0.

PARYŻ, 15.11. — Tel. wł. — W Lyonie drugi garnitur Italii pokonał Lyon 3:1; Francja północna pokonała Sunderland, wicelidera Anglii, w stosunku 5:1. Dopiero przy stanie 5:0 zdołali Anglicy strzelić jedną bramkę przez Carneva.

NOWY MISTRZ BOKSERSKI ŚWIATA

W Nowym Jorku odbył się wczoraj mecz bokserski o tytuł mistrza świata w wadze koguciej pomiędzy Escobarem a Quintaną. W pierwszej rundzie zwyciężył Quintana przez nokaut

Majchrzycki się nie spisał

na meczu Legia - Sokół 9:7

POZNAŃ, 15.11. — Tel. wł. — Drugie w bieżącym sezonie spotkanie towarzyskie Sokoła z drużyną zamiejscową, tym razem z Legią warszawską, stało na niezbyt wysokim poziomie i przyniosło zwycięstwo Legii w stosunku 9:7.

Goście uparli się przyjechać do Poznania z wagą ciężką, w której startować miał Mizerski. Sokół nie mógł mu jednak przeciwstawić zawodnika i Legia rozpoczęła zawody z dwoma punktami w kieszeni.

Goście warszawscy prezentowali się fizycznie wszyscy bardzo dobrze, chociaż z techniką bokserską są jeszcze poważnie w niezgodzie. Z wyjątkiem bodaj jednego Wasiaka, wszyscy walczyli nieczysto, przetrzymując zbyt wiele.

Najsilniejszym punktem Legii był Teddy, który trafił jednak na jeszcze lepszego Janowczyka i przegrał. Bardzo dobrze spisał się Wasiak w wadze półśredniej, z którym nie rozstrzygnął pojedynku walczący z podwyższoną temperaturą wskutek przeziębienia Misiurewicz. Niedyspozycja Misiurewicza w żadnym wypadku nie umniejsza sukcesu warszawianina.

Niespodziankę sprawił również Doroba II, który był dla Majchrzyckiego równorzędnym przeciwnikiem i przegrał tylko nieznacznie.

Najsłabszymi punktami Legii byli natomiast Komar i Bareja. Pierwszy tylko dzięki wielkiej ambicji przeszedł przez wszystkie starcia. Drugi natomiast z trudem pokonał swego słabego przeciwnika .

Drużyna Sokoła walczyła słabiej, niż zwykle. Czerwiński był fizycznie za słaby dla Baśkiewicza, chociaż odgryzał mu się skutecznie. W całej pełni zadowolili Janowczyk i Pela, natomiast beznadziejny, zwłaszcza w trzecim starciu, był Olejnik.

W ringu sędziował p. Przepióra, na punkty p. Radomski.

W wadze muszej Baśkiewicz (Legia) pokonał na punkty Czerwińskiego (Sokół). Przez wszystkie trzy starcia górował fizycznie silniejszy warszawianin i wygrał zasłużenie.

W koguciej Janowczyk (S) pokonał na punkty Teddyego (L). Była to najładniejsza walka wieczoru, prowadzona przeważnie na dystans. Przez wszystkie trzy starcia nieznacznie górował poznańczyk, który też spotkanie wygrał.

Przeciwieństwem walki w wadze koguciej było spotkanie w piórkowej. Tutaj Pela miał zbyt słabego przeciwnika i zdeklasował go zupełnie już w pierwszym starciu Komar, po ciosie na żołądek poszedł do 8-miu na deski. W drugim i trzecim Pela również górował o klasę nad przeciwnikiem i wygrał wysoko na punkty.

Najsłabszą walkę wieczoru stoczyli ze sobą Bareja (L) i Olejnik (S). Zwyciężył nieznacznie Bareja.

Waga półśrednia znów ożywiła widownię. Już pierwsza wymiana ciosów wykazała, że w Wasiaku będzie miał Misiurewicz ciężkiego przeciwnika. Widać było, że obaj polują na k. o., chociaż wymiana ciosów była bardzo żywa, a runda wyrównana. W drugim starciu Misiurewicz raz po raz zmienia pozycję i walczy z lewej, na co jego przeciwnik nie może znaleźć sposobu, to też starcie to należy nieznacznie do Misiurewicza. W trzecim starciu natomiast lekką przewagę ma Wasiak, tak, że wynik remisowy jest właściwym wykładnikiem sił.

W wadze średniej Majchrzycki napotkał na niespodziewany opór Doroby II. Tym razem wygrał Majchrzycki. Jak będzie po kilku miesiącach, jeżeli Doroba popracuje — niewiadomo.

W wadze półciężkiej Doroba I pokonał na punkty Dankowskiego, górując przez wszystkie trzy starcia.

Sukces

„Czarnych koszul"

WARSZAWA, 15.11. Polonia — Warszawianka 1:0 (1:0). Amatorzy wrażeń piłkarskich otrzymali na zakończenie sezonu smakowity kąsek. Wśród zebranych 2.500 widzów na boisku przy ul. Konwiktorskiej, mało było takich, którzy wierzyli w możliwość zwycięstwa „A-klasowej" Polonii nad Warszawianką, sięgającej, nie tak dawno jeszcze, po dumny tytuł wicemistrza Ligi.

Ale nie tylko sam wynik wywołał dreszczyk emocji. Również rozmaite fazy gry raz po raz porywały widza. Zwycięstwo gospodarzy nie było przypadkowe, mogło ono nawet wypaść znacznie efektowniej. Na przeszkodzie stanął jednak Rudnicki. Bramkarzowi swemu ma też Warszawianka przede wszystkim do zawdzięczenia, że skończyło się tylko na skromnej porażce.

Gospodarze zaprezentowali się z najlepszej strony. Byli zespołem bardziej zgranym, szybkim no i najważniejsza rzecz grali z głową. Tych cech w niedzielnym meczu nie wykazała Warszawianka. Znać było na niej lepsze wyszkolenie, większą rutynę, brak był zupełnie chęci do gry. Częste zmiany też nie poprawiły sytuacji, raczej spowodowały chaos i bałagan.

Obok Rudnickiego na wyróżnienie w Warszawiance zasługuje jeszcze Joksz. Blado wypadł atak ze Smoczkiem na czele. Miał on ciężką robotę z doskonałą obroną przeciwnika, która niweczyła w porę wszelkie zapędy ofensywne.

W Polonii szwankował wybitnie atak. Poza dobrą grą Kisielińskiego i Ciszewskiego, reszta nie mogła podciągnąć się do wyższego poziomu.

Warszawianka, widząc, że mecz przegra, że normalną grą wiele nie zdziała, zaczęła faulować. I to jednak nie wiele pomogło.

Mecz zarówno w pierwszej, jak i drugiej połowie, przeprowadzony był w bardzo szybkim tempie i stał pod znakiem wybitnej przewagi Polonii. Zwycięska bramka padła ze strzału Kisielińskiego w 30 minucie. Dwie murowane pozycje zaprzepaścił Wolańczyk i jedną Kisieliński.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: Polonia — Herisch, Szczepaniak, Bułanow, Seichter, Nytz, Odrowąż, Kruk, Wolańczyk (Laskowski), Ciszewski, Kula, Kisieliński: Warszawianka: Rudnicki, Joksz, Gwoździński, Sochan, Sroczyński, Sachs (Mikowski) Święcki (Stolenwerk), Knioła, Smoczek, Pliszek (Święcki), Pirych.

Sędziował p. Kępiński.

m. al.

MECZE PIŁKARSKIE ROZEGRANE W WARSZAWIE przyniosły następujące wyniki: Gwiazda — Czarni 3:0 (2:0); Legia — Makabi 4:0 (0:0); Prąd — Żyrardowianka 4:1 (1:0); Skra — Świt (N. Dwór) 4:3 (2:1).

TORUŃ, 15.11. — Tel. wł. — Rozegrany w Toruniu mecz piłkarski pomiędzy dawnymi graczami ligowej drużyny T.K.S. a obecną drużyną T.K.S. 29, zakończył się zwycięstwem T.K.S. 29 w stosunku 8:4 (4:1).

BYDGOSZCZ, 15.11. — Tel. wł. — Ostatnie mecze piłki nożnej odbyły się w Bydgoszczy między Brdą, a Amatorem i przyniosły zwycięstwo Brdzie w stosunku 2:0 (0:0). Przedmecz między II Brdą a II Amatorem dał wynik 4:3 (0:1).

Z. K.

LEGIA W MECZU ZAPAŚNICZYM o mistrzostwo drużynowe Warszawy kl. A pokonała Skrę w stosunku 14:8; w meczu kl. B Pasta wygrała z Rywalem 18:3. Sędziował p. W. Ziółkowski.

Niemcy chcą nas oszczędzać!

Nie poślą do Warszawy pierwszego garnituru lekkoatletów

Nieoczekiwana, a zarazem zaszczytna propozycja Niemieckiego Związku Lekkoatletycznego, który pragnie rozegrać w roku przyszłym mecz z Polską, wzbudziła u nas zrozumiałe zainteresowanie. Jest zatem rzeczą oczywistą, że przebywając w Berlinie, pragnęliśmy się dowiedzieć o tej sprawie coś więcej.

Były trener niemieckich długodystansowców, p. Otto zabiera mnie w swój samochód i po kilku minutach jestem już w „Haus des deutschen Sports", gdzie rezydują przedstawiciele wszystkich możliwych związków.

W pięknym, jasnym gabinecie, z którego okien po przez drzewa parku widać masyw olimpijskiego stadionu, przyjmuje mnie sekretarz lekkoatletycznego „Fachamtu" p. Hassler. Jest rzeczą godną uwagi, że wśród licznych nagród, które wypełniają gabinet, na naczelnym miejscu stoi wielki puchar z polskim orłem, zdobyty przez Niemców po trzykrotnym zwycięstwie nad reprezentacją naszych pań.

Po krótkiej pogawędce na olimpijskie tematy, przystępujemy do rzeczy.

— Skąd powstał projekt meczu Polska — Niemcy?

— Mamy ogromne rezerwy dobrych zawodników — odpowiada pan Hassler — chcemy zatem możliwie największej ilości ludzi dać okazję do poważnych startów, wypróbowując ich rzeczywistą wartość i ułatwiając im zaspokojenie ambicji każdego rasowego sportowca, który marzy o reprezentowaniu barw narodowych.

Z tej właśnie racji postanowiliśmy gruntownie rozszerzyć nasz program międzynarodowy, zwracając się z propozycjami meczów do Polski i Austrii.

— Jaką zatem drużynę zechcą panowie desygnować przeciwko Polsce?

— Spodziewałem się takiego pytania. Otóż muszę podkreślić, że nie będzie to nasz garnitur w stu procentach najlepszy. Na to składają się nie tylko te powody, które już wyłuszczyłem poprzednio.

Zależy nam na tym, aby nie zniechęcać przeciwników do utrzymywania z nami dalszego kontaktu i nie stawiać ich w sytuacji beznadziejnej, narażając na porażkę, którą mogliby głęboko wziąć do serca.

Mam przeto zamiar dokładnie zapoznać się z tegorocznymi wynikami czołowych polskich zawodników i wystawić następnie drużynę, którąby dawała względne gwarancje zwycięstwa, nie odbiegając przy tym zbytnio od poziomu swoich przeciwników.

Pamiętam, jak przygnębiające wrażenie wywołało w roku ubiegłym we Francji druzgocące zwycięstwo naszej reprezentacji. Tego chcielibyśmy na przyszłość uniknąć.

— A zatem?

— Będzie to drużyna, złożona przede wszystkim z okręgów wschodnich, sąsiadujących z Polską, wzmocniona szeregiem najlepszych niemieckich reprezentantów. Mogę pana z góry zapewnić, że na pewno ujrzycie Stoecka lub Weimanna, Woelkego lub Schroedera, Schaumburga lub Syringa, Heina lub Blaska, Leichuma lub Longa — w każdej konkurencji przynajmniej jednego wybitnego specjalistę.

W identyczny sposób zestawimy reprezentację na Austrię. Będzie to zespół, reprezentujący w głównej mierze Bawarię, w którym wystąpią te nasze „wielkości", które na meczu przeciw Polsce znajdą odpowiednich zastępców.

— Jak zapatrują się panowie na sprawę programu i punktacji meczu?

— Jesteśmy gotowi w tym względzie pójść na dalekie ustępstwa, nie przywiązując do tych spraw szczególnej wagi. Przyzwyczailiśmy się do tego, że nasi przeciwnicy zawsze prawie pragną wykreślić kilka konkurencji z programu. Sami zresztą kiedyś postępowaliśmy tak samo. Ale to jest zła droga. Bito nas kiedyś w młocie, ale, jak to dobitnie wskazuje ubiegła Olimpiada, nauka w las nie poszła.

Serdecznie przeto radzę Związkowi Polskiemu, aby nie rezygnował z okazji obejrzenia np. naszych płotkarzy, czy też specjalistów miota, tylko dla tego, że chwilowo nie może im przeciwstawić godnych przeciwników. To jest jedyny sposób, aby najsłabszym dać dobre wzory i podciągnąć ich klasę.

— Pod jaką „firmą" wystąpi drużyna niemiecka?

— Jeśli propozycja nasza zostanie przez Polskę zaakceptowana, drużyna, z którą się spotkacie, nosić będzie oficjalną nazwę reprezentacji Niemiec (a nie reprezentacji okręgowej, którą zresztą w żadnym wypadku nie będzie, jak to miało miejsce np. w meczu z Holandią). Mecz figurować będzie w naszym programie jako oficjalne spotkanie Polska—Niemcy.

— Jeszcze sprawa ostatnia: czy panowie pragnęliby spotkaniom z naszą drużyną nadać charakter tradycyjny, utrzymując je przez czas dłuższy?

— O tym myśleliśmy także. Trudno nam jest coprawda zobowiązywać się na bardzo daleką przyszłość, ale w każdym razie chcielibyśmy przez kilka chociaż lat ten kontakt utrzymać.. Wybór miejsca spotkania tegorocznego jest nam obojętny, spodziewamy się, że Polska zaproponuje nam Warszawę. Potem z ochotą udzielimy wam rewanżu na swoim gruncie, bo przecież macie w swoim zespole cały szereg zawodników, którzy muszą zainteresować najwybredniejszą nawet publiczność.

To już wyczerpuje właściwie całą sprawę. Dziękuję p. Hasslerowi, który zresztą o projektowanym meczu mówił z wielkim zapałem, i wychodzę ze wspaniałego gmachu.

Na dworze sobie cicho westchnąłem. Jak to musi być przyjemnie mówić o tym, że nie należy wystawiać zbyt silnego zespołu, aby — nie przerażać przeciwników! A z drugiej strony — trochę przykro o takich rzeczach słuchać...

W. Trojanowski.

Józef Noji laureatem PZLA

Na ostatnim posiedzeniu zarządu PZLA uchwalono przyznać nagrodę za najlepszy wynik lekoatletyczny w roku bieżącym Józefowi Noji. Na decyzję wpłynęło zwycięstwo Noji nad Firem Iso-Hollo, poprawienie rekordu Polski Kusocińskiego na 5000 metrów oraz niezwykła wytrwałość podczas treningu i ambicja w walkach.

W poprzednich latach nagrodę tę zdobyli następujący zawodnicy: w r. 1932 — Janusz Kusociński, w r. 1933 — Stanisława Walasiewiczówna, w r. 1934 — Jadwiga Wajsówna, w r. 1935 — Kazimierz Kucharski, w r. 1936 — Józef Noji.

Na tym samym posiedzeniu przyznano nagrodę dla najlepszego klubu lekkoatletycznego Warszawiance za jej sukces w tegorocznych mistrzostwach lekkoatletycznych Polski.

ŁÓDŹ PRZECIW PZLA.

Przydział lekkoatletycznych mistrzostw Polski na okres czteroletni i nieuwzględnienie Łodzi, jako terenu głównych mistrzostw panów, wywołał w łódzkim ŁOZLA odruch zdecydowanego sprzeciwu. Łódź nie widziała dotąd mistrzostw panów, ani też meczu międzypaństwowego czy też międzynarodowego. Łódź prosi o przydział mistrzostw głównych na r. 1937, a w najgorszym razie na r. 1938.

W sprawie Cejzika ŁOZLA poparło w całej rozciągłości akcję Krakowa i na walnem zgromadzeniu domagać się będzie przywrócenia kontraktu Cejzikowi.

Cracovia znów trenowała

KRAKÓW. 15.11. — Tel. wł. — Hokeiści Cracovii trenowali w sobotę i w niedzielę na torze hokejowym w Katowicach. W treningu wzięło udział 12 zawodników. Zabrakło Wołkowskiego, który ma kontuzjonowaną nogę i Trytki, który był zawodowo zajęty.

W czasie pobytu w Katowicach ustalono program najbliższych spotkań. W sobotę Cracovia gra z Dębem, w niedzielę odbędzie się mecz Kraków — Śląsk. W następną sobotę i niedzielę odbędzie się turniej, w którym wezmą udział cztery drużyny, a to: Cracovia, Śląsk, AZS. poznański i Śląsk niemiecki.

✱

Na wniosek Anglii, organizującej najbliższe hokejowe mistrzostwa świata — Międzynar. Liga Hokeja Lodowego postanowiła pod koniec grudnia rozlosować uczestników. Losowanie ma się odbyć w Brukseli.

Cały szereg państw jest przeciwny wcześniejszemu losowaniu, wychodząc z założenia, że osłabia się tym bojowość drużyny. Anglia właśnie na to liczy, jeżeli słabsi wylosują silniejszych, to może wcale nie przyjadą i turniej mistrzowski ograniczy się wyłącznie do najsilniejszych zespołów, a tym samym wysoki poziom będzie zagwarantowany. Wprawdzie los może się okazać dla gospodarzy niełaskawy, niemniej jednak szereg państw, m. in. Czechosłowacja, Austria, Węgry i Polska zaprotestowały przeciwko wcześniejszemu losowaniu, niż w przeddzień otwarcia mistrzostw, gdy już wszystkie ekipy będą na miejscu.

✱

Na ostatnim posiedzeniu zarządu Austriackiego Związku Hokeja na Lodzie dyskutowano nad zakazem udziału w Mitropacup dwu wiedeńskich drużyn. Stwierdzono, że jednym z głównych powodów był wzgląd na konieczność odpowiedniego przeprowadzenia treningu drużyny narodowej przed wyjazdem na mistrzostwa do Londynu.

Ponieważ ze strony reprezentantów W.E.V. i E.K.E. nie czyniono więcej żadnych zastrzeżeń, przyjąć należy, że kluby te pogodziły się z losem, albo też... przygotowują Związkowi jakąś grubszą niespodziankę.

LWÓW, 15.11. — Tel. wł. — Lwowski Okr. Zw. Hokejowy zakontraktował w sobotę mistrzowski zespół Węgier BKE Budapeszt na dwa mecze do Lwowa. Węgrzy wystąpią we Lwowie dwukrotnie 2 i 3 stycznia, przy czym przeciwnicy ich zostaną ustaleni w najbliższych dniach. Po meczach lwowskich BKE wyjedzie na turniej krynicki.

Dolary zrobiły swoje

Perry porzuca amatorstwo

Fred Perry przeszedł ostatecznie na zawodostwo. Już 24 października podpisał umowę ze swym nowym managerem Hunterem, dawnym reprezentantem Ameryki w pucharze Davisa. Wiadomość o tym przedostała się do prasy dopiero 9 listopada; tak pilnie była strzeżona.

Pierwszy mecz rozegra Perry 6-go stycznia z Vinesem, potem rozpocznie tournee wraz z Tildenem, Vinesem i Lottem lub Stoeffenem. Zakończy się ono 12 maja.

Warunki finansowe kontraktu są znakomite. Perry i Vines pracować będą na procentach (inni mają pensje). Perry dostał 50.000 dolarów z góry, a około 50.000 może się spodziewać z udziału w dochodach. Ponadto 75.000 do 100.000 dolarów dostanie on za reklamy handlowe, za występy w Radio i za artykuły w dziennikach.

●

Tak brzmi krótki meldunek zza Oceanu o decyzji, która stanowi rewolucję w tenisie światowym, stanowi o zmierzchu tenisu amatorskiego, o wzroście potęgi tenisu zawodowego.

Trudno dziwić się Perry'emu: oferta finansowa jest istotnie nęcąca. Opierał się pokusom aż trzy lata, gdy Vines uległ mając lat 20.

Cochet, Tilden — tak, ci czekali dłużej, aż przegrali puchar Davisa, ale takie były wówczas obyczaje. Dziś jest tendencja do szybkiego spieniężania swej sławy.

Najbardziej cieszy się z kroku Perry'ego Ameryka. Otwiera on perspektywy zdobycia pucharu Davisa, gdyż panuje tu przekonanie, że w tej chwili groźny dla Amerykan jest tylko von Cramm. Ameryka cieszy się też, że Perry pozostanie pod opieką dawnych mistrzów tenisu, a nie zawodowych managerów. Może jego tournee, napewno bardziej sportowe niż „cyrku Tildena", zbliży tenis zawodowy do amatorskiego.

Konsekwencje dla tenisu amatorskiego będą ogromne. Rozgorzeje walka o pierwsze miejsce między Budgem i Crammem, o puchar Davisa.

Kto wygra? Austin na czele drużyny angielskiej, z Butlerem jako Nr. 2 (bo taki jest projekt), jest skazany na zagładę. Australia, która chciała dać swym graczom rok odpoczynku, ruszy znów do boju, który tym razem nie będzie beznadziejny.

Europa straci więc puchar na pewno, chyba że Cramm odegra rolę Perry'ego, a Henkel stanie się drugim Austinem. Jeśli jednak Niemcy zawiodą, Europa rozstanie się z pucharem na dobre 10 lat.

A teraz jeszcze parę opinii o tej „rewolucji" tenisowej.

Ojciec Perry'ego, poseł do parlamentu angielskiego pochwalił jego krok bez chwili wahania: „Zgadzam się zupełnie z Fredem; posłałem mu telegram gratulacyjny".

Austin twierdzi, że zrobiłby tak samo, gdyby zwrócono się do niego z równie nęcącą propozycją. Perry jest jego zdaniem — najlepszym graczem świata i zrobił dla tenisu brytyjskiego więcej, niż ktokolwiek dotąd.

P. Sabelli, sekretarz generalny Związku angielskiego, żegna się z pucharem Davisa i zdobyciem przez Anglików mistrzostwa Wimbledonu.

Cramm, Tilden, Borotra — wszyscy mają dla Perry'ego tylko słowa uznania i uważają jego krok za naturalny.

Perry tak szkicuje powody swej decyzji:

„Oddałem swą rakietę sprawie zdobycia prestiżu dla tenisu angielskiego i dopiąłem swego. Teraz muszę myśleć o sobie, o swojej przyszłości. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości prysną sztuczne bariery, dzielące tenis zawodowy od amatorskiego, że dojdzie do turniejów otwartych, że mistrz Wimbledonu będzie naprawdę mistrzem świata".

Koszykarze A. Z. S. we Wrocławiu

WROCŁAW, 15.11. — Tel. wł. — AZS warszawski bawił w gościnie u studentów niemieckich. Pierwszego dnia AZS wygrał w koszykówce w stosunku 13:7. Sędzia p. Berndt. Bramki dla AZS strzelili: Leinweber 8, Szeremeta i Tepicyn po 2, Nowakowski 1.

W drugim dniu AZS przegrał mecz piłki ręcznej w stosunku 7:14 (6:6). Bramki dla AZS-u strzelił Leinweber 4, Tepicyn 3. Sędzia Niczek. Niemcy, zmęczeni meczem mistrzowskim, grali rano.

Zdaniem kierownika drużyny niemieckiej AZS podniósł swój poziom o klasę i przedstawia dziś bardzo dobrą technicznie drużynę choć trochę wolną.

Przyjęcie jaknajbardziej gościnne. Poziom zawodów wysoki.

Niezwykle gościnnie i serdecznie zajął się drużyną polską konsul, p. Czudowski.

Publiczności w obydwa dni około 500 — 600.

Na lodowisku

Warszawianka — Dąb 1:0 (1:0, 0:0, 0:0). Jedyną bramkę strzelił Staniszewski. Sędzia p. Ludwiczak z Katowic. Publiczności ponad 500 osób.

Pierwszy mecz hokejowy stał na słabym poziomie: widoczny był brak treningu, co przede wszystkim rzucało się w oczy w sfuzjowanej drużynie S. K. H. Dąb, w której raził brak zgrania. Mimo to jednak Dąb okazał się w sumie nieco lepsza drużyną, zdobywając w drugiej i ostatniej tercji gry dość znaczną przewagę.

Bramka padła dla Warszawianki w 4-tej minucie — w zamieszaniu podbramkowym — z winy obrońców Dąba.

W przerwach popisywali się w jeździe sztucznej, jak ogłosił zapowiadający, „bractwo" Kalusowie i inni łyżwiarze młodszej generacji.

DYSKWALIFIKACJE KOLARZY

W epilogu nieusprawiedliwionego wycofania się z wyścigu Berlin — Warszawa kolarski mistrz Polski Zieliński (Okęcie) został zdyskwalifikowany przez PZTK aż do przyszłych mistrzostw szosowych włącznie. W ten sposób udaremniono Zielińskiemu obronę tytułu mistrzowskiego w roku przyszłym.

PZTK ukarał również Ignaczaka (Orkan) półroczną dyskwalifikacją za wywołanie incydentu ze Starzyńskim.

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOLARZY

6)

Przez pierwszy tydzień panny Haliny nie widział ani razu. Był z tego nawet zadowolony, gdyż spotkania z nią trochę się lękał, czując, że znajdzie się znowu w drażliwej sytuacji, z której trudno będzie mu wyjść bez przykrego uciekania się do kłamstwa. Ramocki zaprosił go wprawdzie na niedzielę na obiad, ale Olek wymówił się koniecznością pozałatwiania swoich spraw osobistych, na które przedtem nie mógł znaleźć czasu. Postanowił wogóle trzymać się z daleka na stopie oficjalnej, by w ten sposób łatwiej się móc ograniczyć do roli obserwatora, uważnego, ale dyskretnego.

Turczyna widział dwa razy przelotnie. Kolarz przyszedł mianowicie do sklepu, by pożyczyć od niego 20 złotych na jeden dzień i rzeczywiście nazajutrz punktualnie zwrócił. O tem, że te 20 złotych wypłacił mu przed chwilą Ramocki, za pośrednictwo przy angażowaniu doskonałego pracownika, Falecki oczywiście nie wiedział.

Rozmawiali bardzo krótko. Turczyn zapytał mimochodem, co Olek robi wieczorami, a po tym, co panna Halina powiedziała na wprowadzone w sklepie zmiany. Falecki ze swej strony wyraził chęć rozpoczęcia wkrótce treningu kolarskiego i prosił starszego kolegę o rady i wskazówki. Ponieważ jednak mógł na zaprawę poświęcić czas, albo w najwcześniejszych godzinach rannych, albo po 7-mej wieczór, a Turczyn znów nie chciał odstąpić od godzin południowych, wspólne wyjazdy na szosę okazały się niemożliwe.

Po dwu tygodniach w sklepie był już wzorowy porządek. Kiedy zaś Falecki w obecności szefa, sprzedał pewnemu szkolnemu kółku turystycznemu 10 maszyn, cytując z pamięci okólniki Ministerstwa Oświaty i podając szczegóły o znajdujących się na trasie zamierzonej wycieczki schroniskach, autorytet jego był już definitywnie ugruntowany. Ramocki był formalnie ogłuszony i zdołał tylko wykrztusić:

— No, wie pan, panie Aleksandrze, coś podobnego... wie pan...

Nazajutrz z samego rana zjawił się w sklepie Turczyn. Wziął Faleckiego na bok i powiedział mu w sekrecie:

— Przydusiłem wczoraj starego, i dostaniesz 50 złotych podwyżki. Ale pożyczysz mi na pierwszego te 50 złotych, dobrze? Bo widzisz, jestem strasznie goły...

— Oczywiście — ucieszył się Olek.

— A teraz nie mógłbyś coś, a conto?

Falecki dał mu 10 złotych. Więcej nie mógł. Po tym zapytał:

— Słuchaj! Ja chcę już w najbliższym czasie zacząć stawać do wyścigów. Naturalnie na „Ramonie". Potrzebna mi więc będzie maszyna. Poszedłbyś ze mną razem do warsztatu, żeby dopasować?

— Przecież masz własną?...

— Ale innej marki!

— Pokaż?...

— Oto stoi w kącie.

Turczyn rzucił okiem na wskazaną maszynę, przypodniósł, z lekka nadusił pedał.

— Przecież to świetny rower! Trzy razy lepszy od „Ramony"!

— Być może, ale obcej marki...

— Głupiś! A ja może jeżdżę na „Ramonie"? Też mam angielski! Tylko etykieta z naszego warsztatu. Każ zamalować napisy, przykręcić tabliczkę, i tyle...

— Lecz to będzie nieuczciwe — bronił się Olek. — Poza tym, jak kto zechce taki sam u nas dostać?

— To powiesz, że to specjalnie zrobiony, bardzo drogi — pouczał Turczyn. — A jak się gość uprze, no to się sprowadzi z zagranicy i pomaluje... Nic prostszego!

— Takie sprawy to nie dla mnie! — rzucił rozdrażniony Falecki, chodząc zdezorientowany po sklepie. Po tym dodał gniewnie:

— Nie będę wogóle jeździł, psia kość!

• • •

Nazajutrz musiał postanowienie zmienić. Ramocki przyszedł zaaferowany do sklepu i oświadczył:

— Dowiedziałem się, że pan potrzebuje wyścigowego roweru. Jutro z rana przyjdzie tu majster z fabryki, zapisze wymiary, oglądnie pańską obecną maszynę, i za tydzień będzie pan miał istne cacko! Żeby pana nie odrywać, poleciłem Turczynowi, by doglądnął... — Po tym dodał: — Córka mówiła mi, że pana widziała w zeszłym roku, jak pan dokazywał cudów na szosie... I, że pan w przesadnej skromności zaprzecza! Uwidziała sobie coś dziewczyna, aż się z tego powodu spłakała...

— Panna Halina płakała?... Z mojej winy?

— No, że pan udał, że to nie pan, — plątał się Ramocki istotnie nie rozumiejąc całej sprawy... Kto tam zresztą taką gąskę zrozumie... Obraziła się!

— Natychmiast lecę pannę Halinę przeprosić! — wypalił rozgorączkowany Olek. — To jest, raczej, wyjaśnić, że... ona, że ja, wtedy... to nie ja...

Zaplątał się do reszty i poczerwieniał po uszy. Po chwili powrócił jednak do równowagi.

— Pan będzie tak uprzejmy wyjaśnić pannie Halinie, że to nieporozumienie...

— Ostatecznie drobiazg... — Turczyn już tam coś tłumaczył, ale tylko się więcej rozgniewała. Lepiej się do nich nie wtrącać. A najlepiej chodź pan do nas na kolację i sam się tłomacz. No, idziemy.

— Kiedy muszę tu jeszcze parę rzeczy zrobić, a poza tym nie ma siódmej...

— Zostanie Gąsiorek! A tam Halinka pewno denerwuje się...

— Denerwuje się?

— No... że musi czekać z kolacją!

Kiedy przyszli, panna Halina siedziała w saloniku i nonszalancko przerzucała jakiś ilustrowany tygodnik. Na przybycie gościa zdawała się nie zwracać uwagi, lecz Falecki odrazu dojrzał, że w rzeczywistości nie spuszcza go z oka. Próbował obojętnie przystąpić do rzeczy:

— Usłyszałem, że panią czemś uraziłem, nie chcący... Spieszę przeprosić! Doprawdy nigdy nie miałem, nie mógłbym mieć zamiaru...

Spojrzała mu prosto w oczy:

— Jestem szczera, zawsze zupełnie szczera, i domagam się szczerości wobec siebie... Pan zrobił mi wielką krzywdę...

— Jaką?...

— Pan mnie pozbawił złudzeń, które hodowałam z taką wiarą... — Odwróciła się zawstydzona. — Pan jest... niedobry — zakończyła cicho.

— Do stołu, do stołu — przerwał Ramocki, wchodząc do saloniku. — Przy dobrym jedzeniu najłatwiej dojść do porozumienia! He - he!

Mimo tych zapewnień rozmowa się jakoś nie kleiła. Falecki siedział blady, skupiony. Dziewczyna milczała również zawzięcie, jakby się bała coś niepotrzebnego, coś zbytecznego powiedzieć. Stary, zdziwiony tym grobowym nastrojem, usiłował wprowadzić trochę wesołości i zaczął opowiadać znane i oklepane kawały.

— Tatusiu, przestań, — poprosiła łagodnie panna Halina. Po tym zapytała z obojętną miną: — Jak pan się czuje w Warszawie? Pan zdaje się przyjechał z Lublina?

— Skądże pani to wie?

— Wiem, pan chodził do drugiego miejskiego gimnazjum.

— Tak, chodziłem...

— Uprawia pan też biegi na przełaj?

— Owszem, biegałem w szkole, lecz bez większego powodzenia.

— To dziwne. Przy pańskich danych fizycznych, przy pańskiej ambicji...

— Pani mi przypisuje cnoty, o których nie wiem...

— A finisz mistrzostwa szkół! To było przecież wspaniałe!

— Do mety było tylko paręset metrów...

— Aa! Ale to przecież nie był pan!

Olek opuścił głowę. Uśmiechnął się smutno.

— Tak, skłamałem wtedy. Sam nie wiem dlaczego, bez powodu... Może się trochę wstydziłem... No i...

d. c. n.

Curt Riess Steinom

Misterium kanadyjskiej gry

— Z łyżwami od kolebki —

Opowiedziałem historię kanadyjskiego hokeja lodowego. Z historii tej zrodziła się tradycja, która znów stworzyła system wychowania kanadyjskiego dziecka na... hokeistę.

★

W Toronto natknąłem się na Franka Selke. Jest on menażerem kilku kanadyjskich drużyn juniorów. Zespoły jego wygrywają niemal regularnie od dziesięciu lat mistrzostwa młodzików. Jest on więc najbardziej miarodajnym ekspertem dla spraw wychowania adeptów hokejowych. Poniżej opiszę szerzej, co opowiedział mi mr. Selke o problemach wychowawczych. Chciałbym jednak już w tym miejscu zaznaczyć, że osobiste moje obserwacje na ulicach i lodowiskach Kanady potwierdziły w zupełności to, co usłyszałem od p. Selka.

Uczniak hokejowy

Prawie w każdej dziedzinie sportowej można z dobrego materiału wyciosać z biegiem czasu pierwszorzędną jednostkę. W hokeju sprawa ma się inaczej. W Kanadzie powiadają: kto w 18 roku życia nie jest pełnym hokeistą, ten nigdy nim już nie zostanie!

W Kanadzie gra w hokeja około 100.000 dzieci. Ledwie mały berbeć nauczy się stać i chodzić na własnych nóżkach, a już bierze do ręki jakąś laskę i posuwa nią po ulicy zużytą puszkę od sardynek, lawirując pomiędzy nogami przechodniów. Mija krótki czas, a już widzimy naszego obiecującego „młodzieńca" na pierwszych łyżwach. Teraz więc—licząc 3—4 lata — zamiast po ulicy manewruje puszką od sardynek na prawdziwym lodzie! Z kolei zapisuje się do szkoły i staje się automatycznie członkiem teamu zakładowego. Gra w prawdziwego hokeja na lodowych torach i bierze udział w meczach z drużynami innych szkół. W Montrealu zorganizowanych jest w teamach szkolnych, rozgrywających mistrzostwa około 5.000 chłopców.

Następnym etapem jest szkoła średnia, gdzie istnieją naturalnie znów drużyny i boiska. O ile chłopak nie kontynuuje studiów i nie przenosi się na uniwersytet zapisuje się do jednego z rozlicznych klubów, zaopatrzonych w dostateczne możliwości treningowe.

Na uniwersytetach i w klubach drużyny posegregowane są odpowiednio do wieku i sił zawodników. Podlegają one wszystkie „Canadian Amateur Hockey Association" i grupują w sobie około 9.000 graczy.

W 20-stym roku życia gracz zostaje seniorem; specjalnie uzdolnieni, uzyskują tytuł ten naturalnie wcześniej. W rezultacie taki dwudziestoletni zawodnik może się już wykazać ponad dziesięcioletnią „karierą" hokejową.

Trzeba mieć zdolności

Wczesna praktyka nie wystarcza, by z każdego młodzieńca wykluł się światowy czempion. Warunkiem sine qua non są — wrodzone zdolności!

Jak twierdzi p. Selke, chłopak powinien już wcześnie znaleźć się na lodzie, by wzmocnić stawy nóg i elastyczność rąk. Ale nie jest to wszystko !Musi on zgóry wiedzieć do czego właściwie zmierza. Musi niejako instynktownie kształcić się na specjalistę, a więc wyczuć już w młodym wieku. która pozycja będzie mu najlepiej odpowiadała i podglądać wówczas sposób gry gwiazd.

Musi być fajterem, typem buldoga, któremu nie brak jednak właściwości towarzyskich, umożliwiających podporządkowanie się interesom ogólnym. Musi odznaczać się agresywną odwagą dającą zdolność nie tylko do jednorazowego zrywu ale i ustawicznej gotowości jak najenergiczniejszego współdziałania. Musi posiadać rozum i pierwszorzędne nogi, Musi, mimo dzielności, pamiętać o ochronie własnego ciała! Hokeista, który wszystko inkasuje wykańcza się równie szybko, jak zbytnio eksponujący się bokser.

Musi on być kuty na cztery nogi i znać wszystkie środki przeciwdziałające trickom i foulom jak high sticks (uderzenia kijem), knees (uderzenia kolanami), elbows (uderzenia łokciami), sandwiches (powalenie w ten sposób na lód, że gracz znajduje się między dwoma przeciwnikami, niby szynka między dwoma plastrami chleba). Musi on być tak wielką indywidualnością, by podporządkowując się systemowi drużynowemu nie zatracał własnej inicjatywy. A poza tym musi wnieść naturalne zdolności do trzech wielkich „S" do shootingu (strzelanie bramek), skatingu (jazda na łyżwach) i stickhandling (operowanie kijem).

Selekcja

Eliminacja odbywa się bezlitośnie. Ze 100.000 chłopców, którzy grali po ulicach puszkami z sardynek, zaledwie 10 tysięcy dostaje się do drużyn juniorów, a z tych najwyżej tysiąc znajduje miejsce wśród seniorów. Przez ostatnie sito, otwierające drogę do „National Hockey League", t. zn. do drużyn o wielkich nazwiskach przedostaje się co najwyżej 150 graczy! Odbywa się to w następujący sposób.

Trenerzy ligowi znajdują się stale na rozjazdach, obserwują mecze drużyn seniorów i wysyłają odpowiednie sprawozdania. Poleceni przez nich gracze otrzymują zaproszenie stawić się przed sezonem w obozach treningowych, gdzie... odbywa się gruntowna selekcja! W ostatnim roku z 275 kandydatów odesłano z miejsca do domu 155 resztę wcielono do drużyn t. zw. Minor League, dla dalszego dokształcania się. Zawodnicy uznani za zupełnie dojrzałych powołani zostają z drużyn niższych do zespołów ekstraklasy!

Wszystkie drużyny „Wielkiej Ligi", mają swoje zespoły przygotowawcze, nazywane w Kanadzie „Farmą". Przeważnie pozostają adepci wielkiej sztuki hokejowej przez dwa lata we farmie, skąd z czasem awansują wyżej. (Mówimy tu naturalnie o hokeju zawodowym, w jakim stadium następuje rozdział pomiędzy amatorami i zawodowcami o tym opowiemy przy najbliższej okazji).

Bohaterowie

Od czego jednak zależy, by młodzieniec znalazł się w świetle reflektorów wielkiej sławy i stał się bohaterem swego narodu a może i świata?

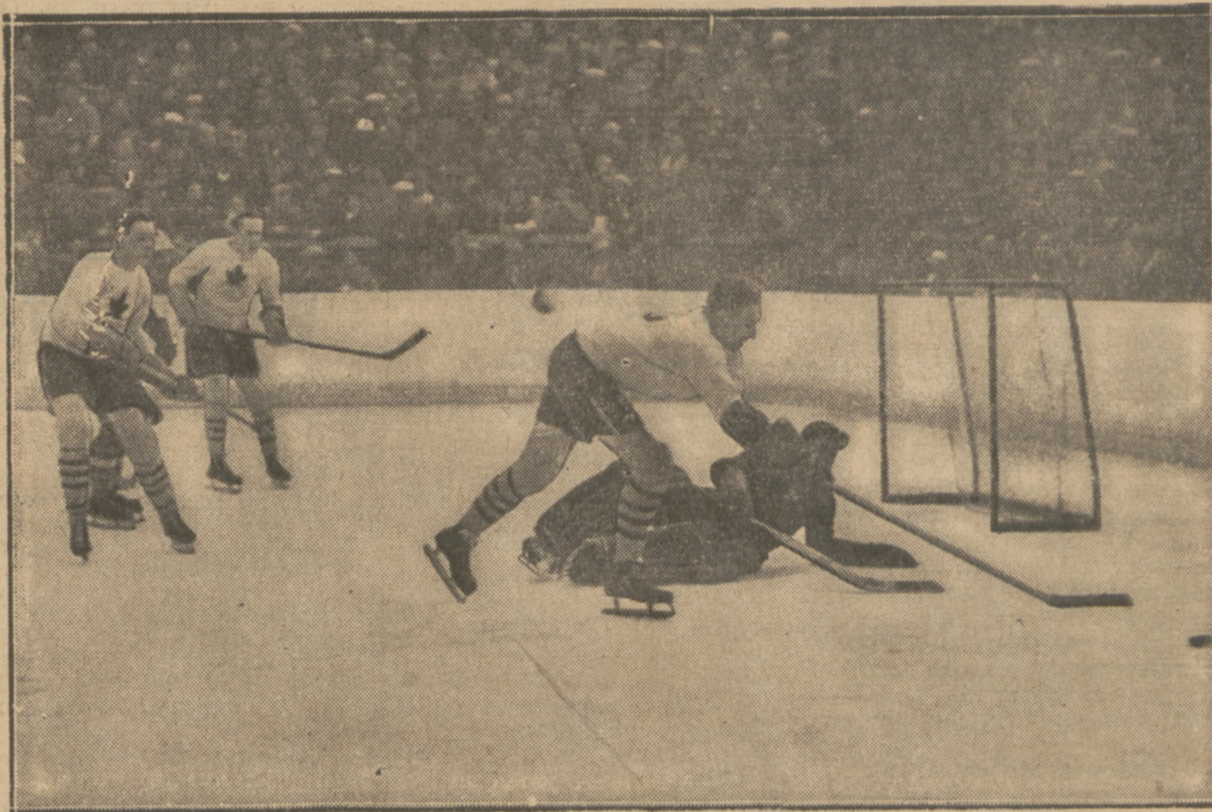
Ostatnie słowo przy doborze zawodników mają naturalnie trenerzy i menażerowie wielkich klubów. Umiejętności hokejowe w najwyższej doskonałości są w danym wypadku podstawowym warunkiem! Dalsze kryteria w ocenie wartości zawodnika to: zdrowie, spokój — prawie że flegma — szybkość reakcji, a przede wszystkim owo bliżej niezdefiniowane „coś", co tworzy pełnowartościowego hokeistę. W Kanadzie nazywają je „ability". Nie da się to przetłumaczyć, wogóle trudno opisać tajemnicze „coś", które sprawia, że szczęśliwy posiadacz cennego daru robi wszystko tak — jak właśnie należy!

Gdy wszystkie te warunki zostaną spełnione, wówczas na arenie pojawia się nowy bohater. Rola jego nie trwa długo. Przeciętnie 7 lat. Liczne kontuzje robią swoje, no — i naturalnie wiek! W hokeju ludzie szybko się starzeją, tymbardziej, że młodzież prze do przodu. A młode nogi są zawsze szybsze, niż stare.

Kariera pierwszoklasowego hokeisty przeliczona na bramki przedstawia się mniej więcej następująco: W pierwszym roku 17 bramek. W następnych latach następuje progresja do 39 bramek. Liczbę tę osiąga się zwykle w czwartym lub piątym roku. Później następuje spadek od 28 do 22, a stąd już w szybkim tempie do 18 i 12 bramek na rok! Dalsza droga prowadzi do małego.. mniejszego... jeszcze mniejszego klubiku i — koniec;

Najlepszy wiek hokeisty to 26 lat! Rozumie się że istnieją też wyjątki. Czasami osiąga się szczytową formę nawet po trzydziestce. Są, jak się rzekło wyjątki, przeciętny wiek to 21 — 28 lat.

Jedno natomiast jest pewne! W dziesięć lat po zejściu gracza z areny lodowej nikt nie zna więcej jego nazwiska. Zapomina się go gruntownie, że wydaje się jak gdyby nigdy wogóle nie istniał! Publiczność hokejowa pozbawiona jest sentymentalizmu. Szybko zapomina swych bohaterów, nie zna nawet nazwisk „tych największych", którzy zrobili z hokeju lodowego, to, czym jest obecnie!



Z POPISÓW ARCYMISTRZÓW KRĄŻKA

Kanada gromi Węgrów na Olimpiadzie w Garmisch.



FRED PERRY

według doniesień prasy zagranicznej przeszedł już na zawodowstwo.

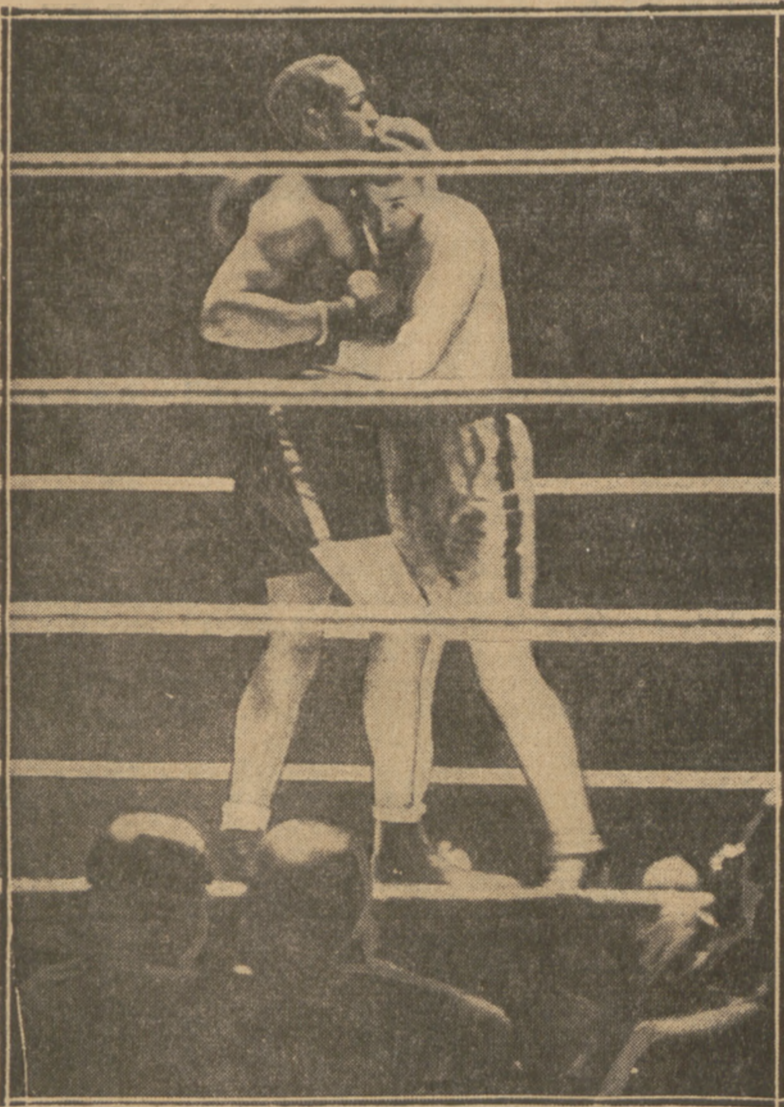
3 Olimpiady w radio

Jeden ze znanych praktyków i teoretyków wychowania fizycznego dr docent W. Dybowski miał możność naocznego obserwowania trzech kolejnych Olimpiad. Nagromadzony materiał swych spostrzeżeń dr Dybowski zgodził się ująć w formę popularnych pogadanek, z których pierwsza pod tyt. „Olimpijska publiczność" zostanie wygłoszona przed mikrofonem Polskiego Radia w dniu 18-ym b. m. (środa) o godz. 18.10.

Lewis zwyciężył, bohaterem był Harvey

Mecz dwu krańcowych kontrastów o mistrzostwo świata

John Henry Lewis, czarny bokser amerykański, który marzy tylko o tym, aby zostać... pastorem, obronił tytuł mistrza świata w wadze półciężkiej, bijąc na punkty po pięknej walce weterana boksu angielskiego niezmordowanego Lena Harveya. Lewis zwyciężył i to zwyciężył zupełnie zasłużenie. Bohaterem spotkania został jednak Harvey.



LEWIS POZOSTAJE MISTRZEM

Pierwszy występ mistrza świata w wadze półciężkiej John Henry Lewisa w Europie przyniósł mu zwycięstwo nad Anglikiem Len Harvey

Ze wspaniałą ambicją i zacięciem, z niesłychaną wolą zwycięstwa walczył Anglik z przewagą, jaką dawała Lewisowi różnica wieku. Harvey bowiem liczył już trzydzieści lat, podczas gdy Lewis zaledwie dwadzieścia dwa. Harvey stoczył przeszło 400 niszczących walk; Lewis ma ich za sobą tylko 70.

Piętnaście ciężkich rund w morderczym tempie zmęczyło Harveya stosunkowo mniej, niż Lewisa. Wspaniały zryw Anglika w ostatnich dwóch starciach, gdy po szalonej przewadze Lewisa w środkowej fazie spotkania, zdawało się, że Harvey jest już u kresu swych sił, był to widok niezapomniany, wspaniałe zakończenie najpiękniejszej walki, jaką oglądano w Anglii w XX wieku.

Trudno o większy kontrast, niż przedstawiają zewnętrznie Lewis i Harvey. Polega on nie tylko na kolorze skóry. Choć niemal równego wzrostu, Harvey zbudowany krępo, o ramionach kwadratowych, wydawał się na ringu o wiele niższy od murzyna, o budowie i ruchach baletnicy.

Olbrzymia hala Empire Stadium w Wembley wypełniona była po brzegi. Sztuczny tor lodowy pokryto drewnianą podłogą. Na środku, w świetle reflektorów, stał ring, a wokół niego kilka krzeseł. Pod względem finansowym spotkanie Harvey — Lewis było wielkim sukcesem. Oglądało walkę 12.000 ludzi i dochód z biletów wyniósł około 15.000 funtów. Lewis zagarnął z tego cztery tysiące, Harvey dostał dwa i pół tysiąca.

Sympatie publiczności były w 90 procentach po stronie Anglika.

Po pierwsze, Harvey był biały, Lewis zaś czarny, a mimo całego swojego liberalizmu (w każdym razie w porównaniu z Ameryką) Anglicy niechętnie widzą, jak murzyn bije białego; po drugie, Harvey jest Anglikiem; po trzecie, Anglicy zawsze sympatyzują ze słabszym, a w tym wypadku był nim napewno Harvey.

Ja, niestety, siedziałem wśród tych 10 procent, które faworyzowały Lewisa. Byli to murzyni amerykańscy, którzy przyjechali z Londynu specjalnie na tę walkę. Podczas szalonego napięcia i rozgrzania temperamentów — podczas ostatnich dwóch rund, gdy obu bokserów nawoływano do „wykończenia" przeciwnika — zwolennicy Lewisa spoglądali na mnie, jako na jedyną „bladą twarz" która wtargnęła w ich grupę, z wybitną nienawiścią...

Po dwu rundach z przewagą Anglika, zaczęła się jego tragedia. Murzyn odnalazł swoją formę. Ciosy jego, może nie zbyt mocne, były niezwykle celne, a przez gardę Lewisa, Anglik nie mógł się już ani razu, aż do czternastej rundy, przedostać.

Lewis był mocniejszy i szybszy, ale nie to zapewniło mu zwycięstwo. Wygrał odlatego, iż przystosował się do systemu walki Harveya i opanował ten system jeszcze lepiej od niego. Harvey, najmądrzejszy i najbardziej wytrawny bokser angielski, pokonany został przez jeszcze lepszego strategika.

Lewis potrafił rozłożyć umiejętnie swe siły na piętnaście rund, potrafił przetrzymać mocne, ale sporadyczne ataki Anglika w początkowych i w końcowych rundach, potrafił sumiennie zbierać punkty, zamiast nieostrożnie polować na nokaut, który w walce z takim starym wygą jak Harvey był mrzonką.

To też od trzeciej rundy Lewis jest panem sytuacji, a w trzynastej ma już taką przewagę, że przegrać może tylko przez k. o.

I tego właśnie próbuje Harvey, gdy rozpoczyna swój wspaniały końcowy atak.

Obaj bokserzy zapominają o strategii, obronie. Stoją na przeciw siebie i walą w przeciwnika. I może dla tego nie było nokautu. Walka bowiem była zbyt bezładna i uderzenia choć mocne, za mało celne.

Zwycięstwo Lewisa nie ulegało kwestii. Sędzia nie poradził się nawet wykazu punktów, gdy podszedł do Amerykanina, podnosząc jego rękę do góry. Mimo to jednak nie śmiałe oklaski dla Lewisa utonęły w morzu okrzyków niezadowolenia i protestu. Sympatie dla Harvey'a zwyciężyły fair play!

Lewis jest obecnie bezsprzecznie najlepszym bokserem w swojej wadze. Ale marzy on o jeszcze większych laurach, o tytule mistrza świata wszechwag. Posiada bowiem wszystkie kwalifikacje na wielkiego mistrza: jest mocny, szybki, mądry i młody. Jest najinteligentniejszym bokserem od czasów Tunney'a.

Według ostatnich wiadomości Lewis jest już zupełnie zdecydowany na porzucenie swej dotychczasowej kategorii i walczenia w wadze ciężkiej. Pierwszym jego przeciwnikiem ma być drugi czarny bokser, o jeszcze większej sławie, Joe Louis. J. Sokołów.



I JA KIEDYŚ TAK ĆWICZYŁEM...

powiedział premier japoński dr. Hirota (drugi od prawej), wizytując gimnazjum w Tokio, które sam ukończył.



SONIA HENIE

zażywa w Hollywood rozkoszy gwiazdy filmowej.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI